Nr. 15 (14[illegible]0). Warszawa, Niedziela 15 Styczn a 1922 roku. Rok XXVIII.

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P. P. S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

NIECH ŻYJE SOCJALIZM!

Warunki prenumeraty:

W Warszawie z odnoszeniem miesięcznie	Mk. 550.—
bez odnoszenia	„ 500.—
Na prowincji miesięcz.	„ 550.—
Zagranicą	„ 750.—

Ceny ogłoszeń:

OGŁOSZENIA

w tekście (przed kron.)	Mk. 75
Nekrologi	„ 50
zwyczajne	„ 40
drobne za jeden wyraz	„ 10

Ceny ogłoszeń należy rozumieć za wiersz wysokości 1 milimetr.

Ogłoszenia w №№ niedziel. o 25% droż. Fantazyjne i tabele (bilanse) 50% „

Ogłoszenia przyjęte po zamknięciu Administracji o 10 drożej.

Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje wszystkie przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada.

Redakcja przyjmuje interesantów od 1—2 pp. Za zwrot rękopisów redakcja nie odpowiada. Tel. Redakcji 176-70, Admin. 120-13.

Redakcja i Administracja: Warecka 7. Konto czekowe P. K. O. № 175. Numer pojedyńczy w Warszawie 20 mk.—na prowincji 20 mk.

Administracja czynna od 10 do 5-ej bez przerwy. Kasa czynna od 11 do 2. Rachunki płatne w środy.

Dzisiejszy numer zawiera 8 stronic.

Rada Naczelna P. P. S.

W sobotę 21 i niedzielę 22 stycznia o godzinie 11-ej rano w lokalu Związku PPS odbędzie się posiedzenie Rady Naczelnej PPS. Tow. tow. członków Rady Naczelnej prosimy o przybycie na posiedzenie.

Sekretarjat Generalny.

Upadek p. Brianda.

Oddawna już, od końca wojny, nie było już na świecie wypadku, któryby tak głęboko świat poruszył, jak dymisja francuskiego prezydenta rady ministrów zgłoszona po burzliwem posiedzeniu Izby w dniu 12 stycznia. Cały świat nowiną tą został poruszony — dwie półkule tego politycznego świata reprezentowane przez Cannes w Europie, przez Waszyngton w Ameryce. W Cannes decydowały się wielkie i światowej wagi wypadki, zarysowywała się linja polityki światowej, pokojowej i pozytywnej. Sojusz francusko-angielski, porozumienie z Niemcami, uznanie republiki Sowietów — miało zapoczątkować ostateczne zlikwidowanie światowej wojny oraz początek pokojowego podboju Rosji przez zjednoczony kapitalizm świata. Dziennikarze zmieniali już pióra. Kałamarze wypełniano świeżym inkaustem. Polityka „polityczna" i „dyplomatyczna" — miała ustąpić miejsca — ekonomicznej. Sprawy gospodarcze wysuwały się na plan pierwszy. Kasowanie armji, kasowanie łodzi podwodnych w imię oszczędności — rozbrzmiewały szeroko po świecie, płynąc z pod stropu konferencji waszyngtońskiej. Pan Briand jeździł do Waszyngtonu, jeździł do Londynu, pojechał i do Cannes. W ciężkiej sytuacji finansowej Francji nie widział innego wyjścia jak tylko kooperację z Anglją. Ratując międzynarodowy autorytet ojczyzny chciał go oprzeć na porozumieniu najbliższem, mocnem, trwałem z Anglją Lloyd George'a. Mając w tym stosunku nie jeden twardy orzech do zgryzienia: Angora, Tanger, Marokko, Wilno, Lwów, porzecze Renu, Moskwa i t. d. musiał zużyć cały swój talent wrodzonego negocjanta, giętkiego, zręcznego, sprytnego, pełnego wdzięku uwodziciela, aby negocjacje trudne co do istoty swojej utrzymać na poziomie życia i nie pozwolić im połamać się o byle jaką przeszkodę. Świat przyglądał się tym zapasom prowadzonym od roku przez dwu najznakomitszych championów tej gry szachowej — i podziwiał wytrzymałość Brianda. Wyglądał on często na pobitego, ale w przerwach pomiędzy jedną a drugą partją widzowie ze zdziwieniem spostrzegali, że jednak Franklin Bouillon przywoził traktat zawarty w Angorze, że jednak Śląsk został przyznany Polsce. Niemałe to było zwycięstwo.

Ale p. Briand miał współzawodników, którym jak w starożytnej książeczce poucza sześcioklasistów Korneljusz Nepos nie dawały spać jego laury. Pan Poincaré nudził się oddawna w kulisach francuskiego życia parlamentarnego. Pomimo, że był prezydentem rzeczypospolitej liczy dziś zaledwie lat sześćdziesiąt z okładem. Pisywać artykuły do „Matin'a" przynosi dochody ale nie daje zadowolenia mężowi czynu. Pragnął zastąpić Deschanela i wrócić w pielesze pałacu Elizejskiego. Kongres wolał powołać p. Milleranda. Od tej chwili pan Poincaré, który został nanowo senatorem i członkiem komisji spraw zagranicznych nie ustawał w walce z p. Briandem. Pan Poincaré domagał się polityki wyraźnej, pobrzękiwał szablą marszałka Foch'a, wygłaszał mowy z akcentem pana Barrèsa. Żądał represji w stosunku do Niemiec. Nie dowierza Anglji. Pan Poincaré — wciąż jeszcze prowadzi wojnę. Nie chce słyszeć o żadnem uznaniu Sowietów: był przecie nad Newą w chwili, gdy zapalała się wojna światowa i z ręki skrwawionej cara otrzymywał najwyższe nagrody...

Izba francuska nie ma stałej większości. Składa się ona w znacznej części z ludzi nowych, z ludzi wiejskich, z byłych żołnierzy, powołanych do Izby po wojnie jako „bohaterowie". Kiedy p. Briand obejmował rządy w deklaracji urzędowej, mówił, zwrócony do prawicy Izby: „przychodzi chwila, kiedy panowie wreszcie będą musieli mieć jakąś politykę..."

Brak na który skarżył się premjer francuski nie dotyczył polityki wogóle ale tylko polityki właściwej, zastosowanej do chwili, wynikającej z okoliczności, polityki wskazanej, rozumnej, koniecznej. Ta większość miała bowiem i ma politykę frazesu nacjonalistycznego, politykę pustego i hałaśliwego imperjalizmu, politykę najmniejszego oporu umysłowego, politykę tanich nienawiści i demagogicznych zaklęć bogoojczyźnianych. Radykali, którzy przed wojną, w ciągu lat kilkunastu rządzili Francją — zostali na wyborach 1919 roku pobici i w Izbie roli nie grają. Socjaliści rozpadli się na dwie frakcje i są bezsilni. Pozostaje olbrzymi środek, z którym niewiele co zrobić można. Pozostaje krzykliwa prawica. I w tej sytuacji p. Briand, jak mówiono „robił w ciągu roku politykę lewicy, opierając się na prawicy". Musiał tę prawicę niewolić, musiał ją kupować. Zdobył dla niej w senacie (radykalnym) kredyty potrzebne dla utrzymywania ambasady przy Watykanie. Nie mógł z niej wydobyć tego, czego nie posiada: rozumu.

Pan Briand zawdzięcza takiej Izbie kolegów w rządzie, którzy zamiast współpracować z nim, szkodzili mu i podkładali miny pod domek z kart, który budował. Pan Barthou, minister wojny był na czele tych wajdelotów. Reprezentował on w gabinecie p. Brianda politykę p. Poincare'go. Być może, że sam marzył o tece premjera.

P. Briand został pewnego dnia odwołany z Cannes przez p. Mileranda, którego rola w historji upadku p. Brianda nie zupełnie jest dotychczas wyjaśniona i po burzliwem posiedzeniu Rady Ministrów postanowił podać się do dymisji. Nie było nawet głosowania w Izbie. Depesze donoszą, że większość olbrzymia Izby manifestowała przeciwko inwektywom prawicy, ale p. Briand stanął na trybunie, aby wyjaśnić swoje stanowisko w polityce międzynarodowej.

Co uczyni jego następca? Na Radę Najwyższą w Cannes upadek p. Brianda zwalił się jak sufit pięknej willi, w której obradaje. Lloyd George postanowił odjechać. Wysłuchał p. Rathenau, kazał zorganizować konferencję w Genui, która odbędzie się w lutym albo w marcu. Z p. Briandem zamienił bardzo serdeczne depesze. Rada wyraziła żal, że p. Briand musiał ustąpić. W tym wyrazie dyplomatycznym „żal" mieści się w stanie groźnego skondensowania: oburzenie, wstręt, groźba. Ciężka, surowa groźba. P. Bonomi, premjer włoski wziął na siebie obowiązek zorganizowania konferencji w Genui. Gazety włoskie piszą: jeżeli p. Poincaré przyjdzie do władzy — koniec wiedy przyjaźni włosko-francuskiej!

A jakże będzie z przyjaźnią francusko-angielską? Trzeba czytać głosy prasy angielskiej, aby zrozumieć na jakich kruchych spoczywa ona podstawach! Prasa francuska nie ukrywa bynajmniej swojej niechęci do Anglji. I obie te potęgi rzucają sobie wzajem w twarz oskarżenia o imperjalizm, o hegemonję nad światem, o wyzysk, o podstępną grę. Anglja była zawsze nienawidzona we Francji. Joanna d'Arc — Wielka Rewolucja — Napoleon — Egipt — Faszoda. Nacjonalista francuski nie nazywał nigdy Anglji inaczej, jak tylko „dziedzicznym wrogiem!". Wojna przysypała ten wrogi wzajemny stosunek warstwą pachnącego paryskiego pudru — a także przykryła pokostem świeżej w okopach przelanej krwi. Wszyscy we Francji śpiewali: It is a long way to Tipperay; i wszyscy w Anglji akcentem dostatecznie znanym i głosem znanym z muzykalności nucili: Madelon! Madelon!

Ta chwila muzykalnego antraktu minęła. I dziś prasa, ta wyrazicielka opinji, zieje nienawiścią. Najpoważniejsi dziennikarze francuscy traktują dziś Anglję jak przed trzema laty traktowali Niemcy Ludendorffa i Wilhelma II.

Ale jaka będzie polityka następcy p. Brianda?

W polityce Francuz nie rządzi się uczuciem. Pan Poincaré jest to bardzo zimny, bardzo wyrachowany, bardzo ostrożny człowiek. Frazes frazesem a interes interesem! Polityka francuska pozostanie w istocie swojej ta sama. Nie uważamy bowiem polityki, którą prowadził p. Briand za jego opatentowany wynalazek, za wyraz jego osobistego do świata czy p. Lloyd George'a stosunku. Czy pan Poincaré zajmie porzecze Ruhr'y! Czy wypowie wojnę Sowietom? Czy każe budować łodzie podwodne?

Dwaj przeciwnicy mogą i muszą prowadzić tę samę politykę. Nie chodzi o „jak", chodzi o to, abyś „ty" jej nie prowadził.

Nasze interesy tylko stracić mogą na zmianie rządów we Francji. Nie dlatego, aby „uczucie" pana Poincaré'go dla Polski miało być niepewne. Boże broń! Ale pod kątem widzenia polityki międzynarodowej zerwanie przez Francję pana Poincaré'go posiedzenia Rady Najwyższej w Cannes — Rzeczypospolitej Polskiej tylko szkody przynieść może. Zdrowy rozsądek i trochę zastanowienia wystarczy, aby zrozumieć całe niebezpieczeństwo tego zerwania. Sprawa wileńska, sprawa śląska, sprawa Galicji Wschodniej, sprawa naszego kredytu zagranicznego, stosunki z Rosją Sowietów — sto spraw otwartych i ciężkich w atmosferze złej międzynarodowej konjunktury zazębi się i zaostrzy gwałtownie. I na to p. Michalski nie znajdzie sposobu ani p. Szebeko. Pan Zamoyski przyśpieszył swój powrót do Paryża. Możeby dobrze było, aby i w Rzymie i w Waszyngtonie i w Londynie placówki były zajęte. Daleko jeszcze do pokoju na szerokim świecie. Na jasnym brzegu francuskiej Riwjery, nad ciepłem morzem, śród gajów laurowych — nie było miejsca dla gołębicy pokoju. Zdmuchnął ją groźny wicher zimy. Świat rządzący nie dorósł jeszcze do rozwiązywania zagadnień, które historja postawiła przed nim. Zamiast pracować — kłóci się. Zamiast na serjo budować — rozprawia. Wyrzucając z siebie wyrazy puste i głośne, prowadząc lekkomyślną politykę bez jutra — klasy posiadające wmawiają w siebie, że te wyrazy i ta polityka — to czyn, to zapoczątkowanie wielkiego dzieła odbudowy świata.

A jutro nie czeka.

R. K.

Jeszcze jedna krytyka metody bolszewickiej.

Róża Luxemburg w walce z terorem i bolszewicką dyktaturą.

O krytyce bolszewizmu przez R. L. daliśmy już notatkę. Obecnie omawiamy ją szerzej ze względu na autorytet autorki właśnie w szeregach komunistów.

Jak wiadomo, podstawą partji komunistycznej w Polsce stała się stara partja polskich esdeków, czyli tak zwana S.-D. K. P. i L., której duchowym wodzem była utalentowana ekonomistka i publicystka Róża Luxemburg, zamordowana później przez pruską soldateskę. Esdecy, dumni, ze swej przywódczyni, ślepo szli za jej przewodem. Gdy jej zbrakło, ślepo poszli za rosyjskim bolszewizmem, stając się najwierniejszą gwardją pretorjańską Leninowców i dostarczając im takich — najwierniejszych, jak Dzierżyński, Radek, Unszlicht i t. d.

Zachodziłoby interesujące pytanie, jak właściwie Róża Luxemburg zapatrywałaby się na bolszewizm współczesny, na jego terorystyczne, antydemokratyczne metody. Należała wprawdzie do skrajnej lewicy w Międzynarodówce i w niemieckiej socjalnej demokracji. Ale to jeszcze niczego nie dowodzi — nigdy

Dnia 22 stycznia 1922 r. jako w rocznicę powstania styczniowego odbędzie się o g. 11-ej rano w sali Kino „Colosseum" Nowy-Swiat 19, pod honorowym przewodnictwem tow. Bolesława Limanowskiego, Poranek Robotniczy, poświęcony walkom o Niepodległość. Słowo wstępne wygłosi tow. Ignacy Daszyński. W części koncertowej wezmą udział artyści Opery i Dramatu Warszawskiego oraz chór robotniczy.

Bilety nabywać można w biurze O. K. R. Al. Jerozolimskie 6, od godz. 10—2 i od 6—8.

bowiem demokracji nie zwalczała i nigdy europejska bądź co bądź jej umysłowość nie mogła się pogodzić z prostolinijnym, mechanicznym centralizmem Lenina: przypomnijmy chociażby gwałtowną krytykę, z jaką zwracała się w swoim czasie przeciwko dyktaturze centralnego komitetu rosyjskiej socjalnej demokracji i przeciwko Leninowskim broszurom („Krok naprzód. a dwa w tył"), broniącym tej zasady partyjnego stanu oblężenia.

Jakiż więc jest stosunek Róży Luxemburg do bolszewizmu? Przyjrzeć się uważnie mogła tylko pierwszym etapom bolszewizmu, to znaczy wtedy, gdy taktyka bolszewicka wydawała się najbardziej może usprawiedliwioną ze względu na chwilę rewolucyjną, wojnę domową i t. d.

Ale nie mieliśmy żadnych dokumentów, któreby pozwoliły sądzić o prawdziwych poglądach Róży Luxemburg. Któżby mógł przypuszczać, że istnieje cała książka jej pióra, napisana we wrześniu 1918 r., a starannie ukrywana (sic!) przez komunistów niemieckich. Trzeba było dopiero rozkładu niemieckiego komunizmu i rozłamu kom. partji niemieckiej, abyśmy się dowiedzieli, iż taka książka istnieje. Wydał ją znany opozycjonista komunistyczny i wódz komunistycznych rozłamowców, Paweł Levi. Ma tytuł „Rewolucja rosyjska". Levi oświadcza, iż właściwie komuniści chcieli spalić (!!) rękopis Róży Luxemburg, udało się jednak uratować go.

Przyjrzyjmy się więc poglądom Róży L.

Przedewszystkiem **staje na gruncie demokracji, a nie dyktatury partyjnej**. Demokracja, jak wiadomo, w pojęciu bolszewików jest najlepszym narzędziem burżuazji i największym oszukiwaniem proletarjatu. Otóż Róża L. staje bezwzględnie przy demokracji i pisze:

„Oczywista, wszelka instytucja demokratyczna ma swoje granice i swe braki, jak to zresztą bywa ze wszystkiemi instytucjami ludzkiemi. Jednakowoż wynalezione przez Trockiego i Lenina lekarstwo zniesienie demokracji — **jeszcze jest gorsze** niż to zło, któremu ma zaradzić. Albowiem **zasypuje samo żywe źródło** przy pomocy którego jedynie mogą być naprawione wszystkie braki właściwe instytucjom społecznym: niszczy nieskrępowane, energiczne życie polityczne najszerszych mas ludowych".

Wychodząc z tych założeń Róża L. krytykuje rozpędzenie rosyjskiej konstytuanty w styczniu 1918 r. i argumenty Trockiego, jakoby demokracja w rewolucji wyrażała tylko jej dzień wczorajszy: odwrotnie — dowodzi autorka — w epokach rewolucyjnych powstaje między instytucjami demokratycznymi a rewolucyjnym ludem głębokie współdziałanie, które przeistacza całkowicie polityczną fizjonomję instytucji i przystosowuje je do potrzeb mas.

Stając na gruncie demokracji, Róża L. oczywiście odrzuca znane nam z sowieckiej konstytucji ograniczenie prawa wyborczego i pozbawienie praw wyborczych całych klas. Jest to nonsens, albowiem skoro dany ustrój nie może zabezpieczyć burżuazji racjonalnego miejsca i nowej funkcji w nowym porządku rzeczy, skoro powołuje się burżuazję do funkcji arendarzy fabrycznych, lub zawiera się kompromis z drobną burżuazją—byłoby rzeczą nielogiczną pozbawiać te warstwy praw obywatelskich.

Prawo wyborcze — powiada autorka — nadane tylko warstwom pracującym ma jakiś sens tylko w takiem społeczeństwie, które już jest zdolne zabezpieczyć wszystkim, chcącym pracować, możliwość prowadzenia znośnego życia, godnego człowieka kulturalnego.

W ten sposób Róża L. uznaje i Sowiety (Rady Robotnicze) jako oparcie dla rewolucji i Konstytuantę i powszechne prawo wyborcze.

Stając więc na gruncie szerokiej demokracji Róża L. gorąco broni także praw obywatelskich, zgwałconych bezlitośnie przez bolszewików i powiada:

„Jest faktem oczywistym, niezaprzeczalnym, że bez swobodnej, nieskrępowanej prasy, bez nieskrępowanego funkcjonowania zgromadzeń i związków absolutnie jest niemożliwe panowanie szerokich mas".

Autorka odrzuca azjatycką wiarę Lenina w teror, w despotyzm. Róża L. pisze: „Wolność tylko dla zwolenników rządu, dla członków jednej partji nie jest jeszcze wolnością. **Wolność jest zawsze** *wolnością* **dla inaczej myślących**... Tylko doświadczenie zdolne jest naprawiać pomyłki i odkrywać drogi nowe. Tylko nieskrępowane, pieniące się życie odnajdzie tysiące nowych form i improwizacji, zrodzi siłę twórczą, samo naprawi swoje omyłki. Społeczne życie krajów z wolnością ograniczoną właśnie dlatego jest ubogie, nędzne, schematyczne, bezpłodne, że wobec zniesienia demokracji zatkane są źródła żywe duchowego bogactwa i postępu".

Dla Róży L. jest rzeczą jasną, że teror może coś burzyć, może demoralizować, ale nie nie jest w stanie powołać do życia:

„Dekret, władza dyktatorska dozorców fabrycznych, kary drakońskie, panowanie teroru, wszystko to są środki przeszkadzające odrodzeniu... panowanie teroru demoralizuje"

Jest zupełną utopją przypuszczenie, że w warunkach terorystycznych może rozwinąć się bujne życie, chociażby w sowietach. Pod niszczącym wpływem teroru — powiada Róża L., świetnie przewidując przyszłość — musi coraz bardziej zamierać życie także w sowietach. Jedynie biurokracja zostaje elementem czynnym. Dyktatura oczywiście może pozostać, ale będzie to dyktatura w sensie burżuazyjnym, w sensie jakobińskim, bynajmniej więc nie dyktatura proletarjatu, lecz dyktatura kliki polityków".

Zastanawiając się nad kwestją dyktatury wogóle, autorka widzi podstawowy błąd teorji Lenina i Trockiego w przeciwstawieniu demokracji i dyktatury:

„Tak dyktatura, ale ta dyktatura tkwi w charakterze stosowania demokracji, a nie w jej zniesieniu... ta dyktatura winna być dziełem klasy, a nie małej mniejszości tej klasy, to znaczy na każdym kroku winna wypływać z czynnego udziału mas, stać pod ich wpływem bezpośrednim i **podporządkowywać się kontroli całej społeczności**; winna powstawać z politycznego wychowania mas ludowych".

Jak widzimy, Róża L. staje bezwzględnie w obronie demokracji, konstytuanty, wolności obywatelskiej; natomiast z całą bezwzględnością zwalcza ograniczenie praw wyborczych, ustrój oparty tylko na sowietach, system terorystyczny, panowanie kliki

I trzeba przyznać autorce, że doskonale orjentowała się w zasadniczych tendencjach bolszewizmu. I tak jak niegdyś we wczesnych jeszcze broszurach Lenina, przed rokiem 1905 potrafiła dojrzeć niezdrowe ziarno fanatycznego centralizmu i azjatyckiej wiary w potęgę twórczą despotyzmu, tak i w roku 1918 świetnie przewidziała, ku jakiemu zwyrodnieniu antysocjalistycznemu poprowadzi bolszewizm.

Poprowadzi bowiem do panowania kliki, do gorączkowego trzymania się władzy przez grupkę politykierów — pisała z oburzeniem Róża L. Rzeczywistość przeszła wszelkie jej obawy. I dziś owa klika staje na czele kapitalistycznego ustroju nowej Rosji. Róży L. wydawała się nonsensem dyktatura dla zaprowadzenia ustroju socjalistycznego. „Cóż jednak powiedziałaby ona — słusznie zapytuje organ rosyjskich mieńszewików „Socjalisticzeskij Wiestnik" w numerze z 1-go stycznia, w artykule „Głos z mogiły" — cóż powiedziałaby na zachowanie tej dyktatury po przymusowym otwarciu wszystkich tam dla żywiołu kapitalistycznego, gdy dyktatorzy rosyjscy oświadczyli, iż biorą na siebie zadanie obrony interesów także drobnej burżuazji, kapitalistów i t. d.?"

Z tej bezwzględnej krytyki Róży L wynika jedno — że nawet bardzo doktrynerski, ale przecież europejski umysł, stojąc nawet na najskrajniejszym posterunku radykalizmu socjalistycznego, z przerażeniem cofnie się zawsze przed azjatyzmem bolszewizmu!

A cóż na to wszystko byli esdecy polscy, obecnie komuniści, którzy przyzwyczaili się ślepo iść za Różą L.? Widzimy jak wódz esdeków strzaskał piorunem swej krytyki wszelkie podstawy bolszewizmu, którego niewolnikami są komuniści polscy.

Wszystkie przepowiednie Róży L. o bolszewikach się sprawdziły. A może najbardziej przepowiednia demoralizacji. Ostatnie rewelacje o komunistach węgierskich, którzy wydawali fałszywe odezwy z podpisem cesarza Karola, albo o komunistach niemieckich, którzy urządzali prowokacyjne wybuchy w domach robotniczych, aby rozgoryczyć proletarjat, są aż nadto dobitnym dowodem, jakie wartości moralne wnieśli bolszewicy rosyjscy do zachodnio-europejskiego ruchu robotniczego. Wprawdzie twarda rzeczywistość zmusza Kom-Intern. (trzecią międzynarodówkę) się cofać; świeżo właśnie wydał ukaz o konieczności współdziałania i utworzenia jednego frontu z drugą i czwartą Międzynarodówką, które niedawno przecież były centrum „zdrady robotniczej". Ale mimo wszystkie koncesje dla kapitału w Rosji i dla twardej rzeczywistości europejskiej, dalej trwa teror w Rosji, cofanie się gospodarki rosyjskiej o stulecia wstecz, oraz rozbijanie organizacji proletarjackiej. Wysługiwanie się kapitałowi doszło do tego, że „Ekonomiczeskaja Żyźń" proponuje zabronić strajków robotnikom w kapitalistycznych przedsiębiorstwach, gdyż inaczej kapitał nie popłynie do Rosji Niedarmo kapitalistyczna Ententa tak skwapliwie łączy się z rządem sowietów, zaś u nas ultraendecka „Myśl narodowa" widzi w komunistach swych sojuszników i „doskonały sukurs" dla dzieła reakcji.

Do tych haniebnych rezultatów doszedł bolszewizm rosyjski. Róża L. przewidywała to jeszcze w roku 1918, ale jej tępi pupile nie chcą tego wszystkiego widzieć nawet w roku—1922!

Kazimierz Czapiński.

WITOLD WANDURSKI.

Beatrycze.

Z cyklu *„Prymitywy miejskie"*.

Późnym wieczorem wyszedłem do sklepu. Po papierosy.

Zaledwie-m głowę wychylił, smagnął mię wicher po twarzy stalowym kańczugiem deszczu.

W czarnym leju pustej uliczki huczało huczało i wrzało.

Szaruga grała zapamiętale na fletniach blaszanych rynien. Wicher, jak opętany Rumun, wydzwaniał melodje na ksylofonach dachów. Uderzał, niby talerzami bębna cygańskiej orkiestry, szyldami sklepów o żelazne odrzwia.

W czarnym leju pustej uliczki huczało i wrzało.

Samotna latarnia gazowa migała łzawo. Dzwoniła z zimna szklanemi zębami.

A w mdłym odblasku jej aureoli zielonej majaczyła postać kobieca.

Spojrzałem.

12)

ANDRZEJ STRUG.

—o—

Sine plamy.

(Dokończenie).

Nad kolanem, tuż za pończochą łysnęło białe ciało. Na odsłoniętej nodze, na cudnej białości rozpościerała się duża sina plama, dziwny znak...

— Otóż ta plama... zaczął Mulikowski.

— Co?!!

— No — cóż?

— A ty skąd wiesz?

— Wiem, wiem.

— Łżesz... Łżesz... Łżesz!...

Powtarzam groźnie to jedno słowo, a w istocie już uwierzyłem i, o zgrozo, wiem całą resztę. Jakież to jasne!

Moment osłupienia. Chwila rozpaczy. Ostatni wybuch zazdrości.

I nieoczekiwanie Luta oddala się, niknie. Ukazuje się wreszcie jakby na skraju horyzontu — piękna, urocza i — obca. Jest to już osoba z dramatu. Porywają jej losy, łzy płyną mi z oczu, ale... ale...

Ocknąłem się. Pamięć moja znów się zarwała i zamknęła. Utknąłem na sinej plamie.

Gość mój stał na środku salonu przed lustrem i wpatrywał się w siebie.

— Coś powiedział?

— No cóż? Był to ślad po mnie. Znak zapamiętałego całowania, szalonego wpicia się ustami w jedno miejsce. Cudne nóżęta miała Luta. Ach ta noc! Gdy spełnia się to, o czym się zamarzyć nie śmiało... Gdy przychodzi znienacka, samo... Cudniejsze nad wszystko wymarzone... O rozkoszy zatracenia... Czyż nie warto było wprost z jej objęć skoczyć do grobu? Ja zmarnowałem życie... Ale ona? Powiedziała mi już rano, gdy wypalił się w nas wszystek szał, że musi się zabić... Czemu? Bo ciebie jednego kochała zawsze i kocha, i będzie kochać. A ja? Przyznasz, że głupio byłoby pozostać. No to trzeba było choć przez chwilę pomyśleć rozsądnie. Nie było czasu. Przyleciałem do domu i walnąłem sobie w łeb. Żeby ją zwolnić. Żeby znikł świadek. Umierałem nieprzytomny z rozkoszy szczęścia. Zabrałem do grobu tajemnicę. A wy? Wyście oboje puścili w niwecz swoje szczęście.

Dlaczego?

Dlaczego...

Moje myśli niemrawie, bezsilnie jak kołowate łaziły w koło tego pytania, i zdawało mi się, że usypiam.

Wiatr wył żałośnie, deszcz bił o szyby i woda w zepsutej rynnie wyprawiała spazmy i gorzkie żale.

Mulikowski chodził po salonie drobnemi kroczkami, szybko i dziwnie cicho. Stąpał lekko jak cień, chwiał się jak oczemniały, który choć zna miejsce i wszystko, co gdzie stoi— jednak w jego nawrotach znać było wahanie.

Nie chodził po pokoju jak się to czyni od ściany do ściany, czy od kąta do kąta. W jego plątaniu się nie było żadnej linji. Majaczył tu i tam, kołował, okrążał porozstawiane fotele, snuł się, był tu i tam i wszędzie. Latał bez spoczynku a szybko, a cicho. Podawały go sobie i odbijały w nieskończonej mnogości dwa przeciwległe lustra, te moje wielkie, tak zwane „trema", które mijał ustawicznie. Mienił się, troił się sprawiając zamęt w oczach, w myślach. Coraz szybciej, coraz zwinniej...

Otoczył go nieuchwytny szmer, szelest podobny do gorączkowego szeptania. Zdawało się, że to nie postać ludzka, lecz przykry, przerażająco cichy nietoperz tłucze się po pokoju szukając wyjścia. Lata — lata.

Wreszcie znikł.

Rano kompromitacja.

Mumja zastała mnie śpiącego w salonie. Na stole butla i dwie szklanki. Niejako z tego powodu przełomna irytacja utrąciła we mnie pełniejszą świadomość całej tej nocy. W całości już się rzecz nie dała naprawić ani odtworzyć. Nie dało się chwycić jej znienacka, natychmiast po przebudzeniu.

Przeklęty realizm życia, głupota poziomych okoliczności spłoszyła cały czar. Ustał ból serca, zapodziało się gdzieś opętanie ekstazy. Uleciało żywe, żyjące piękno... O gdyby przechować mi je dano choć przez jeden dzień, niechby przez godzinę!

Moja wierna ciemna służebnica Mumja z wyschłą gębą jednym spojrzeniem — o, to pan się znowu spił po nocy, aż we fotelu zanocował... Tym jednym spojrzeniem swojej głupoty obaliła cały świat mego przeżycia.

Tak żołdacy popsuli genjalne wyliczenia Archimedesa. Tamto było w Syrakuzach a tu u nas Ajzykowej Spermanowej własna koza zjadła rozłożone do wysuszenia trzysta rubli pożyczone cudem i za grubą lichwę. Miały one być nowym losem i szczęściem licznej rodziny nędzarzy. Śmierdząca koza obróciła to po swojemu i stały się te pieniądze klęską i niewolą całego ich pokolenia.

O dziewczyno! Niegdyś przegrałem ciebie, całe szczęście moje. Teraz resztę z ciebie utrąciła głupia baba — zesłana przez los (z kawą poranną) o pół godziny zawcześnie. Należałoby ją za to wygnać. Ale wiem, że nie uczynię tego.

Cóż pozostało?

Sen. Naturalnie! Teraz jest to już tylko tak zwany sen. Ale ta sprawa straszliwie przeżyta była przezemnie naprawdę.

Czyż urok Luty i żal za nią nie będzie we mnie wieczny? Czy świadomość, że mnie jednak jednego kochała naprawdę, nie ozdobi brylantem łez reszty mego nędznego życia?

Jest tu na dnie prawda głęboka i właśnie najgłębsza! Moja własna i nieszczęsnej, tragicznej Luty. Djabli komu do tego?

A takich panów Mulikowskich znam dobrze. To przychodzi z nieczystych dróg, z tajemnic piekielnych. A mądre to, a szczwane, a przychodzi to ze świderkiem i wierci w duszy. W każdej duszy leży mnóstwo spraw niezbadanych.

Nic mnie właściwie w tem wszystkiem nie dziwi. Ale gdyby... No, niechby bodaj jakiś cień z tego co naprawdę było w mojem życiu— ale nigdy nie znałem panny tego imienia! Nigdy nie byłem w Paryżu, choć miasto znam dobrze. A taki hycel Mulikowski? Nie znałem ani jednego tego nazwiska i wątpię czy istnieje naprawdę podobne nieudolne i zakazane nazwisko.

Wygląda zaś wszystko na dręczące wspomnienie z prawdziwego życia. Tak to już we mnie wygląda. Nie tylko wygląda, ale jest.

Bo oto teraz już wiem sto razy więcej niż mi naopowiadał ów przybłęda. Znam całą resztę, przypomniała się ona sama, bez żadnego trudu ani wysiłku. Wyobraźnia? Ależ przepraszam, do wszystkich djabłów, przepraszam bardzo — z czegoś to przecież wszystko się bierze, z jakiegoś źródła, z jakiegoś ziarna? Otóż owo ziarno jest prawdą.

Prawdą jest, że kochałem. Tragizm losów mi ją odebrał. Niech będzie błogosławiona jej pamięć! Nazawsze zachowam w sercu jej miłość a przed oczami jej obraz ukochany.

W nyży bramy stała dziewczyna w chustce. Fałdami ciurkiem ściekała woda brunatna. Z pod chustki kaptura migotał owal jej twarzy. Wzrok wytężony utkwiła w czarny lej pustej uliczki.

— Na kogo czeka? — dziwiłem się w duchu.

...A kiedym z papierosami powracał — dojrzałem z oddali na mętnym kolisku latarni dwie ciemne sylwetki.

Na deszczu stała dziewczyna. Obok, pod samą latarnią, tyłem do światła zwrócony — chudy, wysoki mężczyzna. W letnim paletku. W kaszkiecie. Nogę założył na nogę. Podpierał się z tyłu cieniutką, jak słomka, laseczką. W ręku miał świstek papieru. Czytał coś na głos.

Zwolniłem kroku.

„...i cobym stanąć miał przed kreminałem to zawsze pannę Józefę, jak różę, kochałem..." —

— deklamował mężczyzna.

A ona stała bez ruchu. Całą duszą zasłuchana. Patrzyła z zachwytem w twarz jego. Nie czuła smagań wichury. I tylko dwoma palcami chustkę pod szyją ściskała.

Mężczyzna podał jej świstek.

— To pan sam dla mnie napisał? — spytała wzruszona.

— E, to nic jeszcze, panno Józiu — cedził z godnością mężczyzna — te wiersze, com je pannie Kazmirce na imieniny napisał, były daleko klawsze. —

Zanim wszedłem do domu, obejrzałem się jeszcze.

Poeta żegnał dziewczynę. Uniósł kaszkietu, całując podaną mu nieśmiało rękę. Odchodząc, machał na pożegnanie czapką. Wicher targał mokre kosmyki włosów. A ona stała na tem samem miejscu i tylko głową kiwała — aż znikł na skręcie uliczki.

Pozazdrościłm szczęścia poecie. Chciałem go poznać. Pogadać. Więc poszedłem.

Za skrętem dojrzałem go wkrótce. Szedł krokiem szybkim. Oglądał się trwożnie. Na ulicy, prócz mnie, żywej duszy nie było.

Nie zdążyłem doń podejść, gdy skręcił w bocznicę.

W ciemności jaśniały żółte kwadraty okien jakiegoś szynku. Przed niemi tam i z powrotem chodziła jakaś kobieta. Migały zabłocone getry białe. Obmokłe pióra kapelusza zwisały żałośnie jej na kark.

— No, ile? — doskoczyła do poety.

— Dała mi tylko pięć złotych... Powiada — nie zapłacili za pranie.

— Sknera, ścierwo! — Idziem, bom zmarzła, jak cholera.

Uchyliły się drzwi szynku. Buchnęła para. Dym. Wyziewy piwa. Wrzask gramofonu. Poeta znikł z towarzyszką.

Szaruga grała zapamiętale na fletniach blaszanych rynien. Wicher, jak opętany Rumun, wydzwaniał melodje na ksylofonach dachów. Uderzał, niby talerzami bębna cygańskiej orkiestry, szyldami sklepów o żelazne odrzwia.

Wracałem do domu.

W czarnym leju pustej uliczki huczało i wrzało.

Samotna latarnia gazowa migała łzawo. Dzwoniła z zimna szklanemi zębami.

A w mdłym odblasku jej aureoli zielonej — w nyży bramy, wsparta o mur wilgotny — wciąż jeszcze stała dziewczyna.

Chustka jej z głowy opadła. W promieniach złocistych włosów jaśniał owal jej twarzy.

Do ust przyciskała zatłuszczony świstek papieru.

Jej oczy świeciły szczęściem.

Warszawa, 1913 — 1921.

Kłamstwa chadeckie.

Chadecy w zabiegach swoich celem pozyskania robotników coraz mniej przebierają w środkach. Łączne z komunistami bałamucenie robotników w sprawie Kas chorych, czego wynikiem były zajścia w Zawierciu, dają tego jaskrawy dowód. Nową próbkę uczciwości chadeckiej przynoszą nam wzmianki w „Dwugroszówce" o urlopach robotniczych. Na wiecu, poświęconym tej sprawie, po referatach p. Gdyka i ks. Kaczyńskiego uchwalono rezolucje, z których możnaby wnioskować, że to socjaliści przyczynili się do obniżenia normy urlopów robotników przemysłowych z miesiąca na 2 tygodnie i że ich jest winą, że ustawa o urlopach nie weszła w życie w r. 1921. Wiadomość ta jest zwykłem kłamstwem, obliczonem na łatwowierność robotników, zapędzonych do chadeckiego stada.

Projekt chadecki coprawda zawierał normę miesięczną, ale referent ks. Kaczyński (chadek) odstąpił od niej odrazu i stanął na stanowisku 2 tyg normy jako najwyższej i ani razu w żadnym wniosku chadecy do pierwotnego projektu nie wrócili.

Wyłącznie energicznym wystąpieniom socjalistów zawdzięczać należy, że maksymalny 15-dniowy urlop w przemyśle przyznany został już po 3 latach pracy, a nie po 5-ciu, jak tego chcieli sojusznicy chadeków—endecy.

Jeśli chodzi o to, że ustawa nie weszła w życie w r. 1921, to terminy załatwiania tej sprawy zależały przedewszystkiem od przewodniczącego komisji p. Gdyka i referenta ks. Kaczyńskiego.

Ale na wiecu chadeckim można łgać, jak kto chce!

Listy z Wiednia.

(Korespondencja własna).

NA WĘGRZECH.

Coraz częściej, pisząc o Austrji, poruszać trzeba sprawy węgierskie. Wpływa na to nietylko stały związek, jaki istnieje między Wiedniem a Budapesztem, związek do którego przyczynia się bliskość geograficzna i wspólna tradycja państwowa, wspólność sytuacji polityczno - gospodarczej, ale co ważniejsza — ta rola, którą rozbite, pokrajane Węgry w całokształcie spraw europejskich odgrywają i którą nadal odgrywać mogą.

Po rządzie Beli Kuhna nastała, jak wiadomo, dyktatura reakcji z Horthym na czele. Reakcja węgierska miała wyraźny plan: przywrócić królestwo na Węgrzech. Ale ta restauracja monarchji miała nie być odosobnioną; wraz z Węgrami przywróconoby monarchję w Austrji, stworzonoby dawną monarchję dwujedyną, zapewne uszczuploną terytorjalnie, ale w dalszym ciągu wierną ostoję reakcji w Europie. Ten projekt poparł kościół. Faktem jest, że papież popiera akcję monarchistów węgierskich, że dał i daje duże sumy na robotę monarchistyczną.

Ten projekt poparła i reakcja francuska, oraz włoska. Dla Francuzów przywrócenie monarchji w Niemczech jest nie do pomyślenia, lecz inna rzecz przywrócenie królestwa nad Dunajem, inna rzecz nawet restauracja policyjno-reakcyjnego państwa, byleby było ono uległe polityce Francji. Oficjalna polityka republiki nie angażowała się w tem, lecz poszczególne jednostki, różni generałowie, arystokraci i t. p. Książę Sykstus Bourbon - Parma, pamiętny ze swych nieudałych w czasie wojny zabiegów pokojowych, jeździ po Europie, wszędzie ma przyjaciół i stosunki, agituje na rzecz wielkiego planu restauracji monarchji. Przywrócenie monarchji na Węgrzech miałoby więc ogólne znaczenie. Przedewszystkiem nabraliby otuchy monarchiści krajów sąsiednich, wzmacniając agitację monarchistyczną, następnie zapowiadałoby to — powrót do dawnych stosunków przedwojennych. Rząd Bethlena szykuje oto projekt ustawy wyborczej. Dziś, gdy nie wypada nawet głośno mówić o innym systemie wyborczym, aniżeli o pięcioprzymiotnikowem prawie głosowania, ustawodawcy węgierscy szczerze mówią, iż chodzi im o utrzymanie przewagi stanu trzeciego, inaczej mówiąc wprowadzają stary reakcyjny system wyborczy z czasów Tisza - Wekerle.

Z Węgier droga poprowadzi na Wiedeń. Zeszłoroczne wybory dały tu większość w parlamencie, a wraz z nią i rządy koalicji burżuazyjnej. Ta ostatnia jest w swej przeważającej większości monarchistyczna, lecz klasa robotnicza jest tu tak silna, że monarchiści po cichu szykują się do władzy, komunikują się z Węgrami, licząc na ich pomoc. Dlatego austrjacka klasa robotnicza pilnie nadsłuchuje odgłosów z Budapesztu, bo zdaje sobie sprawę ze związku, jaki między reakcją Węgier i Austrji zachodzi.

Na szczęście monarchiści węgierscy nie są jednolici. Część z nich to prawowierni legitymiści, karliści chcący widzieć znowu Karola na tronie. Lecz Karol swemi „putschami" się skompromitował, zresztą ma on opinję skończonego głupca. Stąd druga część obozu monarchistycznego zwalcza ideę powrotu ex-cesarza i jako kandydata wysuwa innego Habsburga np. arcyksięcia Alberta. Ta grupa ma licznych zwolenników wśród partji drobnych rolników, która jest partją rządzącą, z tą grupą zdaje się sympatyzować Horthy. Lecz ten krwawy dyktator prowadzi chytrą politykę, nie wypowiadając się wyraźnie, czeka, może być, że myśli sam o tronie dla siebie. Wie, że zbytnia niecierpliwość zgubiła sprawę Karola, woli poczekać aż chwila dojrzeje.

Te spory i kłótnie w rodzinie reakcjonistów mają tę dobrą stronę, że są jawne. Obie grupy, chcąc się nawzajem skompromitować, ogłaszają materjały o stronie przeciwnej, skąd znaną jest rola papieża, generałów francuskich itd. w tych wszystkich aferach. Lecz obie grupy są zgodne, gdy chodzi o walkę z jakimkolwiek przebłyskiem myśli wolniejszej.

Wiecie już o tej słynnej „amnestji" węgierskiej, wiecie jak ją należy rozumieć! Okazało się, że reakcja węgierska wyzyskała ją na własną korzyść, że uczyniła z niej bicz na klasę robotniczą. O powrocie emigrantów głucho, obozów koncentracyjnych się nie zwija, najwyżej zwalnia się niektórych obywateli, zobowiązując ich meldować się w policji. A chodzi tu o ludzi, na których ciążył chyba cień cienia podejrzenia, bo gdyby się cień znalazł, siedzieliby w obozie. Tymczasem już po amnestji okazało się, że w jednym z obozów koncentracyjnych znajduje się *65 dzieci poniżej lat sześciu.* I takich „przestępców" chwytali siepacze Horthy'ego!

Kogóż jednak zwolniono? Puszczono za kaucją wszystkich karlistów, zamieszanych w „putschu" ex-króla z Rakowsky'ym na czele. Uwolniono i cały szereg osób, skazanych nawet na dłuższy przeciąg czasu, niż na lat pięć: są to członkowie różnych „detachements", których za morderstwa spokojnych obywateli, za grabieże i rozboje nawet sądy Horthy'ego nie mogły były nie skazać na ciężkie więzienie. Dziś tych wszystkich zbrodniarzy wypuszczono na wolność.

A. Kierski.

Wiedeń, 10 stycznia.

Życie polityczne na Ukrainie.

I.

Ustrój administracyjny państwa sowieckiego przedstawia drabinę, której najniższym szczeblem są Komitety Wykonawcze wioskowe i gminne (Sel-i Woł - ispołkomy), istniejące w każdej prawie wsi i osadzie. W wyjątkowych wypadkach zastępowane są przez t. zw. „Kombiedy" (Komitet biednoty), na Ukrainie zaś: „Komnezamoż (Komitet nezamożnych selan), złożone zazwyczaj z okrzyczanych rabusiów, złodziei i morderców, znienawidzonych przez całą okolicę, której są postrachem. Następną instancją są Komitety Powiatowe (Uispołkom), dalej idą gubernjalne (Gubispołkom), ponad któremi znajduje się Sownarkom (Rada Komisarzy Ludowych), odpowiedzialna bezpośrednio przed Wcik'iem (Wszechrosyjski, ew. Wszechukraiński, Centralny Komitet Wykonawczy Rad).

Każdy Komisarjat Ludowy posiada swe oddziały powiatowe i gubernjalne, jako organy I i II instancji, obowiązane do bezwzględnego wykonywania rozkazów i przepisów swej władzy centralnej. Z drugiej strony, w wyniku specyficznie pojmowanego hasła: „całkowita władza należy do Rad" — ispołkomy gubernjalne wydają rozkazy i postanowienia obowiązujące, często zupełnie przeciwne instrukcjom władz centralnych, a że oddziały poszczególnych komisarjatów podporządkowane są służbowo władzy miejscowej, stale wynikają na tem tle konflikty, odbijające się szkodliwie przedewszystkiem na powadze władz sowieckich.

Zdarza się np., że jakiś komisarjat na mocy uchwały Sownarkomu wprowadza pewną inowację, nadsyłając odnośne wskazówki wprost do swych oddziałów gubernjalnych, które też natychmiast wcielają ją w życie. I nieraz inowacja jest stosowaną na miejscu całemi miesiącami, aż wtem dowiaduje się o niej wypadkowo Gubispołkom i krótko i węzłowato... unieważnia ją ze względów formalnych. Bo i jakże: całkowita władza na miejscu należy do Rady, a on jest tej Rady najwyższym wykonawcą.

Trzeba wyjaśnić, że dekrety rządu moskiewskiego, „rządu Lenina", obowiązują na Ukrainie dopiero wtedy, gdy je zatwierdzi Sownarkom U. S. S. R., zaś mocy obowiązującej w gubernji nabierają nie wcześniej, aż po ogłoszeniu ich przez Gubispołkom w organie oficjalnym.

Często - gęsto z tych lub innych względów Gubispołkomy zatrzymują niektóre dekrety dosłownie całemi miesiącami. Ludność, powiadomiona o ich treści z prasy stołecznej, nierzadko z przedruków prasy miejscowej, zastosowywa się do nich odpowiednio, ani nie domyślając się nawet, że popełnia w ten sposób... bezprawie, za które bywa dotkliwie karaną. Gdy powołuje się na nie przed tak srogim organem sprawiedliwości, jak „cze-ka", słyszy dobrze sobie znaną z dawnych czasów odpowiedź: „a w prykazie było".

Niejednokrotnie czynione były próby zdolniejszych administratorów komunistycznych ściślejszego rozgraniczenia kompetencji tak gub. Kom. Wykonawczych, jak i organów centralnych w wydawaniu rozporządzeń obowiązujących. Najenergiczniej, trzeba przyznać, przyczyniały się do uchylenia, lub złagodzenia konfliktów Komitety partji (t. zw. Gubkomy lub Gubparkomy), niezawsze im się to jednak łatwo udawało: oporni prezesi Gubispołkomu, albo wpływowi „centrowcy", stojący na czele oddziałów komisarjatów, prowadzili zapamiętale swą politykę osobistą, dopóki nie zostali odwołani na wniosek komitetu partyjnego do dyspozycji C. K. partji. Najbardziej bowiem wpływowym czynnikiem w ośrodku gubernjalnym jest Gubkom, ostateczna instancja dla gubernji tak, jak C. K. partji — dla całego państwa.

Ze wszystkich organów rządowych najbardziej niezależnym była i pozostaje nadal osławiona „Komisja Nadzwyczajna do walki z kontrrewolucją i t. d.", popularnie zwana „czrezwyczajką" lub „cze-ka". Ohydna ta instytucja, gdy jej się podoba, może faktycznie i bezkarnie nie stosować się do żadnego dekretu, do żadnego prawa. Jak mówi często przez usta swych wybitnych kierowników — stoi ponad prawem. Aczkolwiek formalnie podporządkowaną jest służbowo Komisarjatowi Ludowemu Spraw Wewnętrznych, słucha rozkazów tylko swej centrali charkowskiej, ew. moskiewskiej. I tylko w jednym okresie ślepo ulegała komisarzowi lud. spr. wewn., gdy tym komisarzem R. S. F. S. R. był jednocześnie jej szef główny, prezes Wszechrosyjskiej Czeka, Feliks Dzierżyński. Był to okres najkrwawszy, najohydniejszy. Okres Petersów, Łacisów, Gorbaczewów, Michajłowów, Wichmanów, Sorinów i Dejczów, wobec których bledną z zazdrości czerwone widma katów średniowiecznych. Historja działalności czrezwyczajek petersburskiej, moskiewskiej, charkowskiej, a zwłaszcza kijowskiej r. 1918-19 i odeskiej 1919-20 w całej swej nagiej prawdzie, jaką poznała ludność, daleko przewyższa okropną grozą treściwy obraz okrucieństw, skreślony śmiałem, cyniczno-zimnem piórem jej pierwszego oficjalnego dziejopisa Łacisa w r. 1920. Jako typowy dla działalności „cze-ka" służyć może nast. przypadek: gdy w r. 1919 został aresztowany i osadzony w czrezwyczajce kijowskiej znany pedagog i działacz ukraiński, prof. Naumenko, liczne delegacje społeczne i naukowe, korzystając z bytności w Kijowie Trockiego, udały się doń z prośbą o zwolnienie Naumenki. Trocki, już z drogi, wysłał depeszę do Łacisa, ówczesnego prezesa wszechukraińskiej „cze-ka", prosząc go o bezwzględne utrzymanie Naumenki przy życiu, aż do dyspozycji z Moskwy. Łacis, po otrzymaniu tej depeszy, kazał natychmiast rozstrzelać uwięzionego, grzecznie odpowiedziawszy, że telegram Trockiego, niestety, przyszedł zapóźno.

Próby uzdrowienia „czrezwyczajek" z wewnątrz były podejmowane niejednokrotnie przez różne jednostki ideowe, zawsze jednak kończyły się one niepowodzeniem, gdyż ideowcy bardzo szybko przekonywali się, że w środowisku „cze-ka" ideowo uświadomionej pracy prowadzić nie sposób, że jest to najohydniejsza spelunka do popełniania zbrodni, nic więcej; że więc kierownikami „cze-ka" mogą być jednostki z żelaznemi nerwami, ludzie bez serca, gotowi spełniać najstraszniejsze przestępstwa w imię „obrony rewolucji", a właściwie dla utrzymania za pośrednictwem krwawego stałego teroru władzy nad bezbronnemi masami ludności. Rząd i wodzowie partji wiedzieli doskonale, że główny i najliczniejszy element współpracowników „cze-ka" — to zwykli przestępcy kryminalni lub osobniki zwyrodniałe, wiedzieli lecz tolerowali go, bo ten element był im ślepo posłusznym i przy wykonaniu rozkazów nie rozumował.

Ale po niejakim czasie spostrzegli przecież, iż autonomja „cze-ka" sięga zbyt daleko, że się poczyna stwarzać w państwie siła groźna, w skutkach działania nieobliczalna i trudna do kierownictwa w czasach względnego pokoju. Poczęto więc zwolna, ale systematycznie ograniczać kompetencje „czrezwyczajki", aż ostatniemi czasy pozostawiono jej rolę organu śledczego, bez prawa samodzielnego stosowania wyroków śmierci. Wszelkie sprawy, podległe dotąd „cze-ka", przeszły do sądów ludowych i trybunałów rewolucyjnych, bądź co bądź przypominających organy sprawiedliwości i odbywających swe posiedzenia jawnie, z dopuszczeniem nawet obrony prawnej dla oskarżonych. Nie znaczy to, naturalnie, by „czrezwyczajka" przestała być postrachem ludności, nie może się ona tak łatwo zastosować do nowych warunków; w każdym razie wyrwano jej ząb trzonowy.

Opinja publiczna pozbawiona dziś jest w Rosji i na Ukrainie warunków, sprzyjających jej szerszemu przejawianiu się i rozwojowi. Wolność słowa w państwie sowietów nie istnieje. Komuniści od razu zdawali sobie dokładnie sprawę z ogromnego znaczenia prasy, to też opanowali ją całkowicie tak, że o jakimś kierunku opozycyjnym, niezależnym, mowy być nie może. Jeszcze do roku 1920 istniały organy prasy socjalistycznej, cenzurowane, prześladowane, ale istniały. Od tego czasu wychodzą na całym terenie „Sfederowanych Republik" jedynie pisma oficjalne (Izwiestja), oraz organy partyjne. Wydawnictwa specjalne noszą charakter urzędowy.

Gdy do tych pism posyła się artykuł, krytykujący to lub inne zarządzenie, lub wyrażający poglądy odmienne od stanowiska kół czy osób kierowniczych, można być już z góry pewnym, że artykuł umieszczony nie będzie, zwłaszcza, jeśli nie jest podpisany przez komunistę.

W czasach wyborów do sowietów gubernjalnych, do niedawna jeszcze można było na wiecach wyborczych i zebraniach usłyszeć mówców opozycyjnych z pośród mieńszewików lub es-erów, którzy poddawali druzgocącej krytyce politykę rządu i partji panującej, oświetlając objektywnie różne zagadnienia międzynarodowe i wewnętrzne. Zazwyczaj jednak władze sowieckie starały się nie dopuszczać tych mówców do głosu a gdy się to nie udawało, pakowały ich do kozy.

W ciągu ostatnich dwóch wyborów do Rad gubernjalnych na Ukrainie, przeszła pewna ilość es-erów i es-deków, którzy na pierwszem zaraz posiedzeniu wystąpili z

deklaracjami opozycyjnemi. Załatwiono się z nimi krótko:: w Charkowie, Kijowie i Odesie — większość komunistyczna wyrzuciła ich z sowietów, jako „wrogów klasy robotniczej", „najemników kapitału" i t. p. i oddała do dyspozycji „cze-ka". Po odsiedzeniu pewnego terminu deputowani socjalistyczni zostali wysłani administracyjnie do Donbasu na roboty, „według specjalności", część zaś wybitniejszych mieńszewików wysłano do niezawisłej w tym czasie mieńszewickiej Gruzji.

Pragnąc zasilić bezduszne sowiety elementem niekomunistycznym, któryby reprezentował szerokie warstwy pracujące, był zdolny do pracy organizacyjnej, a jednocześnie nie przeszkadzał polityce menerów, Ispołkomy większych miast Ukrainy zaczęły podczas kampanji wyborczych nawoływać robotników, do wybierania bezpartyjnych. Atoli, gdy na listy bezpartyjnych zapisywali się mieńszewicy, komuniści starali się wszelkiemi sposobami unieważnić te wybory i wymyślili wtedy określenie specjalne: „czestnych" bezpartyjnych (uczciwych). Sami tedy ułożyli listy owych „czestnych" bezpartyjnych i forsowali je łącznie z listami partji komunistycznej, dbając przytem, rzecz prosta, o zachowanie odpowiedniej proporcji. Tak było w Charkowie, to samo działo się w Kijowie i Odesie.

Wolne słowo znalazło przez pewien czas schronienie w organizacjach spółdzielczych, kierowanych przeważnie przez popularnych działaczy społecznych, zarówno bezpartyjnych, jak też należących do obozu socjalistycznego, lecz i stamtąd zostało wygnane razem z kierownikami przez poddanie kooperacji instytutom rządowym.

Nie mając możności jawnego wypowiadania się ani słowem, ani pismem, opinja publiczna potrochu została sprowadzona do zaniku, prawie zupełnego. Obecnie wyrazicielami jej są tylko jednostki, ale te, będąc na oku władz administracyjnych, nie mogą skutecznie oddziaływać na szersze masy społeczne. Przypadkowo tylko służy jej... teatr, dając sporadycznie obrazki, chłoszczące satyrą i ostrzem subtelnej ironji stosunki i obyczaje osób rządzących i instytucji sowieckich, ośmieszające paskarzy, łapowników i zbogaconych chłopów, którzy się „dorobili" na gospodarce lub urzędach sowieckich.

F. W. S.

Krzywda inwalidów.

UCHWAŁA WALNEGO ZEBRANIA ZWIĄZKU INWALIDÓW.

Walne zebranie Związku Inwalidów Wojennych Koła Warszawskiego, zwołane na niedzielę 8 stycznia b. r. w sali Kino „Opieka I" przy ul. Kredytowej 14, z powodu przybycia nadmiernej ilości inwalidów wojennych, których szczupły lokal pomieścić nie mógł, zostało odłożone do następnej niedzieli i odbędzie się dn. 15 stycznia w sali Tow. Hygienicznego. Na ogólne żądanie członków omówiono 5 punkt porządku dziennego, sprawę panującego bezrobocia, które najdotkliwiej odczuwają inwalidzi wojenni i powzięto następującą rezolucję:

„Walne zebranie stwierdza, iż wbrew rozkazowi p. ministra spraw wojskowych oraz uchwale Rady ministrów inwalidzi wojenni stale są pozbawiani pracy nawet w wypadkach, gdzie nie zachodzi tego potrzeba. Jako fakt niech posłużą stosunki, panujące w fabryce stolarskiej dla inw. woj. w Warszawie przy ul. Pawiej 77. Kierownik fabryki inż. Sanecki wydalił 1 grudnia 1921 r. inwalidę Stefana Borkowskiego, technika fabryki, bez podania powodów. Dnia 7 stycznia b. r. wymówił pracę trzem inwalidom wojennym na 14 dni. Wydalenia te nie mają nic wspólnego z panującym obecnie kryzysem, a mają na celu obronę osobistych interesów inż. Saneckiego, który nie chce dopuścić, ażeby wspomniana fabryka przeszła na kooperatywę inwalidzką. Inwalidzi wojenni, którzy krwią własną zdobyli prawo obywatelstwa polskiego, nie pozwolą pp. Saneckim pozbawiać się prawa do pracy. Wzywają wyższe władze, ażeby położyć kres haniebnym stosunkom, panującym we wspomnianej fabryce. Żądają natychmiast cofnięcia wymówienia pracy. Żądają wykonania rezolucji inwalidów, zatrudnionych we wspomnianej fabryce z dnia 10 grudnia 1921 r."

INTERPELACJA

posła Regera i tow. ze Z. P. P. S. do p. Ministra Skarbu w sprawie krzywdzącego inwalidów Wojsk Polskich postępowania Dyrekcji Skarbowej w Cieszynie.

(W streszczeniu).

Dyrekcja Skarbowa w Cieszynie zasadniczo i konsekwentnie nietylko pomija przy nadawaniu posad czy też uprawnień lub koncesji inwalidów wojskowych, lecz z wyraźną tendencją i nieubłaganą zaciętością gnębi i krzywdzi stale inwalidów Wojsk Polskich, ofiary plebiscytowej akcji i uchodźców z zaboru czeskiego.

Jan Kapsia, inwalida, pochodzący z obecnego zaboru czeskiego, prosił o udzielenie mu wakującej koncesji na trafikę, to jest drobną sprzedaż tytoniu, cygar i papierosów w Cieszynie, przy ulicy Frysztackiej. Pomimo wykonania przez niego wszystkich warunków, Dyrekcja Skarbowa wymienioną koncesję nadała komu innemu, a mianowicie bogaczowi cieszyńskiemu, niejakiemu Mojżeszowi Elsnerowi. Przytem komisarz Mrowiec oświadczył, że Dyrekcji Skarbowej w Cieszynie nic o tem nie wiadomo, że inwalidzi wojenni mają „przywileje".

Wobec tego zapytujemy p. Ministra:

Czem usprawiedliwi takie postępowanie podległych sobie organów?

Czy zechce jaknajrychlej pouczyć podwładne sobie organa, że przy nadawaniu koncesji na sprzedaż artykułów monopolowych według jednomyślnej opinji Sejmu — mają być uwzględniani w pierwszym rzędzie inwalidzi wojenni, oraz wdowy po poległych żołnierzach?

Zblizka i z daleka.

O PALENIU W PIECU.

Zimno jest poza domem i w domu. Zimno w źle opatrzonem mieszkaniu, zimno dlatego, że niema węgli. Zimno dlatego, że niema pieniędzy na węgiel, przerażająco drogi, pomimo... Śląska i pomimo, że nie było oddawna już strajku w Zagłębiu, i pomimo, że żyjemy pod rządem tak bardzo błogosławionego wolnego handlu.

Gdybyśmy byli mądrzy, gdybyśmy rządzili się rozumem, a nie przesądami, i wiarą w cudy „nad Wisłą", byłoby napewno cieplej w mieszkaniach naszych. Gdybyśmy organizowali życie nasze świadomie, celowo i przewidująco, byłoby cieplej w mieszkaniach naszych, byłoby i więcej groszy w kieszeniach naszych i grosze tedy moglibyśmy wydawać na książki, które są przerażająco drogie i od których nabywania powoli odzwyczaja się człowiek powojenny.

Żył w Stanach Zjednoczonych inżynier Taylor, który postanowił zorganizować, oprzeć na zasadach matematycznych i fizjologicznych wysiłek robotnika. Jego metoda przetrwała go: nazywa się „tayloryzmem" i niejeden dziesiątek książek na jej temat został już napisany w różnych językach świata (u nas w związku z kwestją zmęczenia zajmowała się tą sprawą znana w psychologji światowej niewiasta, profesorka Joteyko). Taylora zajmowała praca fabryczna. Zamierzył ją zreformować. Powiedział sobie: co począć, aby ta praca nie była marnowana? co począć, aby robotnik nie tracił nadaremnie czasu, nie trwonił niepotrzebnie energji przez niewłaściwie stosowane ruchy i odruchy? Człowiek to też maszyna. W maszynie, zbudowanej na podstawie matematycznej, traci się minimum energji w myśl zasady najmniejszego wysiłku. Dlaczegożby człowiek nie miał wysiłku, jakiego wymaga świadoma, celowa praca robotnika, zorganizować wedle zasady „najmniejszego wysiłku"? Nieświadomie czyni on to zawsze. Trzeba przyjrzeć się pracy chłopa, gdy sieje albo kosi. Chodzi atoli o świadome zorganizowanie tej pracy, tego „największego rezultatu przy stosowaniu najmniejszego wysiłku".

Inni Amerykanie zaczęli stosować zasady i zamiary Taylora (nie mówimy tutaj o politycznych i społecznych zamiarach Taylora) do różnych pozafabrycznych dziedzin życia. Między innemi do życia domowego. Przyglądając się naszemu życiu domowemu, z łatwością zauważymy, jak wiele trwonimy energji. Ubierając się, myjąc się, kąpiąc się, sprzątając mieszkanie, paląc w piecu, gotując obiad, ucząc się lekcji, wykładając w szkole. Wysiłek nasz nie znajduje się w prostym stosunku do jego wyniku. Trwonimy masę czasu i masę energji na nic. Wykonywamy mnóstwo niepotrzebnych ruchów dlatego, że nie obliczamy, nie przewidujemy tego, który wykonać należy, aby cel zamierzony osiągnąć. Nasz nerwowy pośpiech, nasze roztargnienie — wszystko to są owoce małej świadomości, z jaką wykonywamy obowiązki swoje.

Na linji walki z tą powszechną naszą nieświadomością leży broszura inżyniera Stanisława Kruszewskiego, zatytułowana: „Jak zaoszczędzać opał w gospodarstwie domowem". (Wydana w Warszawie 1922, jako odbitka z „Mechanika"). Liczy kartek zaledwie 25, i zawiera wiele bardzo ładnie wykonanych rysunków; zawiera też treść bardzo bogatą nietylko ze stanowiska techniki, ale ze stanowiska społecznego.

My nie umiemy palić w piecu. Co prawda, nikt nas palić w piecu nie uczył. I specjalistów od palenia w piecu, tak zwanej służby domowej, nikt palić w piecu albo pod kuchnią nie uczy. Jest to tradycja tylko. Jest to suma wiadomości, oparta na doświadczeniu życiowem. Pamiętam, gdy dzieckiem byłem widziałem, jak dziewczyna wiejska „nastawiała" samowar. Nasypała węgli do rezerwoaru, a wodę lała do rury w tem przekonaniu, że rura służy do wody a rezerwoar z natury rzeczy nadaje się więcej do przechowywania węgli... Nauczyła się roboty swej pod wpływem przekonywających argumentów starej kucharki. Ale kucharka nie umiała napewno wyjaśnić praw, które rządzą operacją gotowania wody w samowarze.

Trzeba, abyśmy wiedzieli dlaczego tak a nie inaczej palić trzeba w piecu. Jak uczynić, aby nie marnować węgla i podpałki. Jak uczynić, aby przy najmniejszym wysiłku naszym pod względem węgla i pracy naszej osiągnąć największy rezultat pod względem ciepła. Tu broszura ob. Kruszewskiego może nam oddać jak największe usługi. Ale zasadę, którą się kieruje ob. Kruszewski, należy rozszerzyć i na inne dziedziny życia, wprowadzić tam wszędzie świadomość, i naukę, i poznanie, i twórczość, gdzie dziś panuje przypadek i widzimisię. Nietylko oszczędzimy opału, ale wogóle nieskończenie mało zmarnujemy energji i wysiłku. Ten wysiłek pozostanie nam dla innych celów, dla innej pożytecznej pracy.

Henryk Bezmaski.

Nędza ochroniarek.

Czytelnicy „Robotnika" (bo pisma burżuazyjne nie interesują się wychowaniem przedszkolnem) niejednokrotnie informowani byli, w jakich warunkach wychowują się dzieci robotników w ochronach miejskich Warszawy. Lecz Magistrat nie tylko zamykaniem ochron z powodu braku węgla, popsutej kanalizacji i t. d. chce pozbawić biedne dzieci opieki w tych lichych ochronkach. Magistrat chce zamknąć ochrony z powodu braku ochroniarek. Ochroniarki w obecnej chwili, w chwili rozzuchwalonego paskarstwa i strasznej drożyzny, za pracę swą od godz. 9-ej rano do godz. 4-ej po poł. (a po 4-ej ochroniarki muszą przygotowywać się do pracy w dniu następnym) otrzymują aż 20.000 mk. miesięcznie, niektóre z nich otrzymują mieszkanie w postaci małego pokoiku, oraz światło i opał. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w dzisiejszych czasach pojedyńczej osobie trudno wyżywić się za 40.000 mk. miesięcznie, jeżeli dodamy do tego wydatki na ubranie, opranie i t. d., to będziemy mieli pojęcie o nędzy ochroniarek. A gdzie potrzeby duchowe? Wszak dziś Magistrat nie będzie miał śmiałości twierdzić, że ochroniarki traktować należy jako niańie domowe, które strzegą tylko dzieci, by nie rozbiły sobie głowy.

Część ochroniarek miejskich, zostających pod opieką Zw. tramwajarzy, otrzymała od miasta znacznie większe wynagrodzenie, bo przeszło 40.000 mk. pensji, światło, opał, mieszkanie, opranie i usługę. Reszta ochroniarek domaga się zrównania pod względem wynagrodzenia z ochroniarkami tramwajowemi. Lecz mimo memorjału, złożonego w tej sprawie przez Kom. Ochron. do Sekcji ochron, mimo usilnych starań ochroniarek, Magistrat uporczywie milczy. Ochroniarki tramwajowe uzyskały poprawę bytu, bo Magistrat jest „przewidujący" i wiedział, że za niemi stoi siła robotnicza.

Zapytujemy, czy Magistrat tak słabo orjentuje się w stosunkach tutejszych, że nie wie, iż wszystkie ochroniarki miejskie, o ile będzie potrzeba, znajdą poparcie związków robotników miejskich? Przecież w ochronach są dzieci robotników. Czy Magistrat pragnie, aby ochroniarki zaczęły masowo opuszczać swe stanowiska z powodu nędzy? Ale gdyby to się stało, robotnicy odczują to jako wyzwanie ze strony Magistratu pod ich adresem i odpowiednio się zachowają. Nie należy więc przeciągać struny, ani niepotrzebnie drażnić znękanych głodem i niedostatkiem ochroniarek.

A. Low.

Od niedzieli do niedzieli.

Jedynie zbieg okoliczności sprawił, że w tym samym tygodniu, kiedy Sejm polski obradował nad ustawą o powszechnej służbie wojskowej, w tym samym tygodniu nagłą i niespodziewaną śmiercią kończy swój żywot konferencja w Cannes, oraz powolnie kona konferencja w Waszyngtonie.

Obie — ta w Cannes i tamta w Waszyngtonie — stanowiły dwa pojedyńcze ogniwa w długim już łańcuchu konferencji, zjazdów i kongresów, i obie miały na celu przywrócenie do życia, odbudowę i naprawę tego wszystkiego, co zabił, zrujnował i zniszczył rozbujały militaryzm chorej na przerost nacjonalizmu Europy.

Niemal od początku wojny europejskiej nie schodzi ze szpalt dzienników i nie przestaje zaprzątać polityków zagadnienie, kto był rzeczywistym sprawcą jatek ludzkich i kto winien ponosić odpowiedzialność za 10 miljonów istnień ludzkich. Francuzi wskazywali na Niemców, Niemcy — na Francuzów, Austrjacy oskarżali Serbów, Serbowie — Austrjaków. I tylko socjaliści umieli wskazać istotnych winowajców — nacjonalizm i militaryzm, które zarówno dobrze kwitły w Niemczech, jak zatruwały duszę francuską, zarówno pleniły się w Serbji, jak grasowały endemicznie w Austrji i Rosji.

I doprawdy wcale nie trzeba było być prorokiem, by przewidzieć, że dziecko, w którem od najwcześniejszych lat sztucznie tłumiło się wszelkie uczucie ogólno-ludzkie, w które w szkole i w domu wpajano przekonanie o wyższości jego rasy nad wszystkie inne rasy i jego narodu nad wszystkie inne narody; że dziecko, któremu wmawiano, że tylko jego język ojczysty jest dźwięczny i piękny, a wszystkie inne — bełkotem; że młodzieniec, którego uczono miłości ojczyzny w ten sposób, że powtarzano mu stale, że tylko jego ojczyzna jest nietykalną, drogą i świętą, zaś ojczyzny dzieci innych narodowości w najlepszym razie godne są tego, by stały się dlań łupem nie do pogardzenia — że młodzieniec ten, kiedy podrósł i włożył na się mundur wojskowy, na pierwszy dany sygnał rzucił się na swego najbliższego sąsiada, tratując, paląc, niszcząc i grabiąc cudzą ojczyznę.

Po przeszło trzech latach daremnych wysiłków, zmierzających do uporządkowania świata po latach zbrodni i rabunków, po bezowocnych próbach, czynionych na stu konferencjach i na stu zjazdach, był moment, kiedy się zdawało, że nareszcie znaleziono właściwą drogę i że nareszcie wykryto prawdziwego winowajcę. Było to przed konferencją, zwołaną do Waszyngtonu w sprawie rozbrojenia. Zdawało się wtedy, że rządy wpadły już na trop jednego złoczyńcy. Niestety, militaryzm nie pozwolił się rozbroić i wymknął się z rąk dzięki pomocy okazanej mu przez jego sojusznika — nacjonalizm.

Niezrażone tem niepowodzeniem rządy wkrótce znowu wyślą delegatów, tym razem do Genui, i znowu osiwiali politycy będą wysilać mózgi nad zaprowadzeniem ładu i porządku na bożym świecie. Po tej genueńskiej konferencji odbędzie się inna, po tej innej nastąpi znowu inna i będzie to trwało tak długo, póki ludom nie otworzą się oczy, nie zrozumieją, że tak długo nie będzie spokoju na ziemi, jak długo ci dwaj nierozłączni — jak Robert i Bertrand — złoczyńcy, nacjonalizm i militaryzm, bezkarnie będą grasować i zatruwać atmosferę świata.

Nas, socjalistów, niepowodzenia konferencji, zwoływanych przez rządy państw kapitalistycznych mogą tylko cieszyć. Wcześniej lub później ludy zrozumieją w czem leży zbawienie ludzkości.

Wtedy przyjdzie kolej na naszą konferencję.

***

Do czego prowadzą konferencje i jak można wierzyć depeszom, zapewniającym o osiągnięciu porozumienia „we wszystkich punktach" — dowodem konferencja waszyngtońska.

W Waszyngtonie pomiędzy innemi była w programie także kwestja spokoju na oceanie Spokojnym.

Depesze doniosły o osiągnięciu porozumienia i o rozgraniczeniu sfery wpływów. Dla eksploatacji niezmierzonych obszarów utworzyło się nawet konsorcjum pod firmą „Czwór-porozumienie amerykańsko-angielsko-francusko-japońskie".

Aliści jeszcze nie wszyscy delegaci opuścili Waszyngton, a już okazuje się, że pomimo nieobecności Niemców, już tam ktoś kogoś zdążył „oszwabić".

W całej Japonji, jak donoszą, odbywają się demonstracje skierowane przeciwko jednemu ze spólników — Ameryce.

Apetyty są tak wielkie, że ocean Spokojny czyli Wielki jest nazbyt mały.

Apetyty, jak, nie przymierzając, u naszych ziemian.

***

Najcierpliwszy osioł straciłby cierpliwość, gdyby mu kazano trzy lata z rzędu ślęczyć w jednem miejscu nad jedną sprawą. Nie dziwmy się tedy, że dyplomaci ze sprawą uporządkowania świata tłuką się po świecie, jak Marek po piekle.

Jeżdżą tedy ze swemi konferencjami bądź z jednej okolicy do drugiej, bądź z jednej kuracyjnej miejscowości do drugiej stacji klimatycznej.

Rapallo, San Remo, Montreux, Spa i Cannes — oto pobieżny wykaz miejscowości, gdzie starano się uzdrowić chory świat.

Nie traćmy przeto nadziei, że jedna z przyszłych konferencji będzie gościła w drewnianych murach... Konstancina lub Milanówka.

***

W popularnej bajce rosyjskiego pisarza Kryłowa czterej muzykanci wciąż zmieniali miejsca, a mimo to nie udało się im stworzyć harmonijnego zespołu.

Czyżby delegaci konferencji mieli rozumować, jak artyści „kwartetu" i sądzili, że harmonja zależną jest od miejsca?

***

Rada ministrów uchwaliła ustawę o zabezpieczeniu swobody dania, wzięcia albo wykonania pracy.

Ustawą tą uchylone zostały sławetne artykuły 367, 368, 369, 373 i 376 kodeksu karnego.

Od dziś tedy nietylko podprokurator, ale nawet nadprokurator nie śmie twierdzić, że martwe te §§ żyją.

Na początek dobre i to.

Nie łudźmy się wszakże, że to już wszystko.

Pozostało jeszcze tyle „żywych" paragrafów antirobotniczych i niedemokratycznych, że przy odrobinie dobrej woli pan starosta lub pan komisarz może, jak tego żądał francuski pierwowzór polskiego Michalskiego — Harpagon (bohater Moljera, którego trzechsetlecie w dniu dzisiejszym cały cywilizowany świat obchodzi) — „aresztować całe miasto i wszystkie przedmieścia".

Roman Boski.

Los robotników rolnych na Wołyniu.

Odpowiedź Ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych w porozumieniu z Ministrem Sprawiedliwości i Ministrem Pracy i Opieki Społecznej na interpelację posła Malinowskiego i tow. w sprawie masowego eksmitowania (wyrzucania) służby folwarcznej na ziemi dworskiej z mieszkań, wraz z inwentarzem żywym i martwym.

Długoletni stan wojenny na ziemiach Kresowych spowodował powstanie anormalnych stosunków w dziedzinie rolnictwa. Służba folwarczna, pozbawiona pracy, zmuszona była niejednokrotnie obejmować leżące grunty pod uprawę dla zaspokojenia swych potrzeb życiowych. Z chwilą powrotu właścicieli gruntów w wielu wypadkach zaczęła się eksmisja byłych pracowników z zajmowanych gruntów. Wskutek nawyknienia do samodzielnej pracy na roli, dorobienia się pewnych środków produkcji, częściowo braku innego zajęcia, element ten nadaje się do stałego osadzenia na roli i niewątpliwie będzie uwzględniony przy wprowadzeniu w życie na Kresach Wschodnich reformy rolnej.

Ochronę tej kategorji pracowników folwarcznych wprowadziło Rozporządzenie b. Komisarza Naczelnego Ziem Wołynia i Frontu Podolskiego z dn. 27 marca 1920 r. (Dz. Urz. Z. C. Z. W. i Fr. P. Nr. 3 poz. 25) W rozumieniu niedostateczności tej ochrony prawnej, Ministerjum Rolnictwa i Dóbr Państwowych piśm. okóln. z dn. 20 kwietnia 1921 r. Nr. 2268) R. I poleciło pp. Wojewodom rozciągnięcie szczególnej opieki nad eksmitowaną służbą folwarczną, oraz inicjowanie polubownego załatwienia sporów między właścicielami i b. służbą folwarczną, wynikłych na tle użytkowania gruntów i pomieszczeń, i przyczyniło się do wydania stosownego okólnika przez P. Prezesa Sądu Apelacyjnego Ziem Wschodnich Nr. 1170 z dn. 27 kwietnia 1921 r.

Z inicjatywy Ministerjum Rolnictwa i Dóbr Państwowych Rozporządzeniem Rady Ministrów z dn. 12 sierpnia 1921 r. (Dz. Ust. Nr. 71 poz 480) została rozciągnięta moc ustawy z dn. 18 marca 1920 r. o wydzierżawianiu niezagospodarowanych użytków rolnych na ziemie Kresów Wschodnich. W wykonaniu powyższego Rozporządzenia Ministerjum będzie mogło uwzględnić element b. służby folwarcznej.

W dniu 11 listopada 1921 r. Ministerjum Rolnictwa i Dóbr Państwowych wniosło do Sejmu Ustawodawczego na ręce Pana Marszałka Sejmu projekt ustawy „o upoważnieniu osób, uprawiających działki ziemi na obszarze Kresów Wschodnich do czasowego użytkowania uprawionych przez nich gruntów i zajętych pomieszczeń“, a to ze względu na tę okoliczność, że wstrzymanie eksmisji służby dworskiej w drodze wydania stosownego Rozporządzenia Rady Ministrów jest niemożliwe. Nadto Pan Minister Pracy i Opieki Społecznej polecił Urzędowi Wojewódzkiemu w Łucku, aby: 1) zajął się wyszukaniem odpowiednich lokali w pow. łuckim, krzemienieckim i dubieńskim, w których można byłoby ewentualnie umieścić w razie potrzeby eksmitowaną służbę folwarczną; 2) przedstawił Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej wnioski w przedmiocie innego rodzaju pomocy, jaka okazałaby się potrzebną w tym wypadku.

Pomoc jednak Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej z braku odpowiednich kredytów nie mogłaby przyjąć szerszych rozmiarów.

Minister (—) Raczyński.

⁂

Zapowiedzi p. ministra rolnictwa co do polepszenia położenia wyrzuconych z ziemi robotników rolnych są zupełnie niewystarczające i okażą się bezskuteczne, jak zresztą widać z tonu odpowiedzi p ministra. Przyznaje on, że rob. rolni nadają się do stałego osadzenia na roli, ale stanie się to dopiero po wprowadzeniu w życie reformy rolnej na kresach. Ale kiedy to się stanie? Skoro się raz wpuściło żubrów kresowych na „ich“ grunta, z których uciekli, a które uprawiali pracą swą robotnicy rolni — nie tak łatwo będzie wyzuć tych żubrów z ich „własności“.

Robotnicy rolni powinni tedy liczyć tylko na własne siły, na własną organizację. Tylko potężna organizacja robotników rolnych zapewni im ludzkie warunki bytu i pracę. Tylko solidarna walka robotników rolnych całej Polski przeciwko obszarnikom doprowadzi do zwycięstwa lud pracujący wsi.

Bezrobocie.

MANIFESTACJA BEZROBOTNYCH PRZED SEJMEM.

Wczoraj w południe przed gmach sejmowy przybyło około tysiąca bezrobotnych. Z tłumu wysłano delegację do marszałka Sejmu.

Marszałek był nieobecny.

Następnie delegaci udali się do Klubu Z. P. P. S., gdzie poseł tow Hausner przyjął ich postulaty, dotyczące uruchomienia przemysłu i pomocy dla bezrobotnych.

Na mieście, szczególnie koło Urzędu pośrednictwa pracy na placu Wareckim, tworzyły się luźne grupki demonstrantów. Grupy te były rozpraszane przez policję.

ZAGŁĘBIE.

Jak donosi „Kurjer Zagłębia“, z dn. 12 b. m., w Zagłębiu daje się naogół odczuwać zwiększony ruch w przemyśle i handlu.

Cementownie zaczynają otrzymywać zamówienia i mają w styczniu uruchomić pracę. Na luty przewidywana jest zupełna likwidacja kryzysu w cementowniach Poprawia się również sytuacja w przemyśle włókienniczym.

Kryzys przechodzi węgiel brunatny, tak, iż niektóre kopalnie węgla brunatnego w okolicy Zagłębia są nieczynne, panuje również w dalszym ciągu kryzys w przemyśle metalowym.

W sprawie bezrobocia i ustaw wyjątkowych

Skierniewice.

(Korespondencja własna).

Na wiecu P. P. S. w Skierniewicach, w sali kina „Satyr“, w dniu 6 stycznia 1922 r. tow. Dobrowolski wygłosił referat o położeniu wewnętrznem naszego kraju, w szczególności o kryzysie, bezrobociu, sabotowaniu przez przemysłowców i obszarników zasadniczych ustaw gospodarczych, a także o opieszałości i niedołęstwie Rządu, który, miast przyjść z pomocą klasie robotniczej, usiłuje skrępować ruch robotniczy i każdy jego żywiołowy odruch przeciwko bezprawiu administracji i klas posiadających, usiłuje ograniczyć swobody obywatelskie proletarjatu i jego prawa do walki klasowej, przedewszystkiem zaś prawa koalicji i strajku (wyrok na tow. tow. Kwapińskiego i Giedyka).

Zebrani w liczbie 700 uchwalili rezolucję, protestującą przeciwko reakcyjnej polityce Rządu i piętnującą te stronnictwa polityczne, które pod płaszczykiem walki z komunistami chcą rozprawić się z całą klasą robotniczą.

Rezolucja wzywa Rząd do energicznej akcji celem przeszkodzenia lekkomyślnemu tamowaniu ruchu przemysłowego, w szczególności bezpodstawnemu zamykaniu fabryk i warsztatów pracy, oraz wzywa Rząd do zaopiekowania się losem bezrobotnych robotników i fornali, rugowanych z posad folwarcznych, oraz losem inwalidów i zdemobilizowanych żołnierzy.

Rezolucja protestuje również przeciwko zamachowi na 8-godzinny dzień pracy, oraz przeciwko bezprawnemu usunięciu długoletnich pracowników kolejowych (za strajk lutowy 1921 r.) i domaga się, aby niezwłocznie wszyscy wydaleni zostali z powrotem przyjęci. Zebrani stwierdzają, że tylko pod czerwonym sztandarem P. P. S. można organizować skuteczną obronę przed wyzyskiem zachłannego kapitału i wzywają proletarjat miast i wsi do skupiania się w szeregach P. P. S., która jedynie zdolna jest poprowadzić proletarjat do zwycięstwa zasad wolności i sprawiedliwości społecznej.

Rezolucję powyższą przyjęto jednogłośnie. Słuchacze wyrazili uznanie mówcy burzą oklasków. Na zakończenie wiecu odśpiewano „Czerwony Sztandar“.

„Inspektor“ Święcicki.

W barani zachwyt wpadli obszarnicy na wiadomość o skazaniu tow. tow. Kwapińskiego i Giedyka za strajk rolny.

Cieszyli się tak dalece, że postanowili nawet doprowadzić do „próby sił“ i przeto zdecydowali nie zawierać umów zbiorowych. Liczono na to, że gdy wybuchnie strajk, to wówczas policja rozpocznie krwawą masakrę, a sądy — pozamykają Oddziały Związku, a delegatów Związku sądy popakują na długie lata za kraty.

Wraz z obszarnikami nie posiadał się z radości i p. inspektor Święcicki na obw. Radomski, który stale troszczy się o dobro obszarników.

To też, gdy pan Święcicki dowiedział się, że sądy skazują za strajk, poczuł grunt pod nogami, a zaczerpnąwszy „świeżego powietrza“ z dawnych „dobrych“ carskich czasów wysłosował dn. 4 stycznia b. r. do Oddziału Sandomierskiego Zw. Zaw. Rob. Rol. Rz. P. następujące pismo:

Do Związku Zaw. Rob. Rolnych
w Sandomierzu.

W posiadaniu odpisu odezwy Zw. Zaw. Rob. Rol. Rz. P. Oddziału w Sandomierzu z dn. 28 listopada 1921 r. Nr. 1 do właściciela maj. Malice J. Pomorskiego, zwracam uwagę Zarz. Związku, że dla dochodzenia pretensji są drogi, przepisane Ustawą o załatwianiu zatargów pracowników z pracodawcami, a grożenie strajkiem może pociągnąć za sobą następstwa przewidziane w kodeksie karnym (art. 367 i 368 K. K.), które w razie powtórzenia się czegoś podobnego z całą bezwzględnością zastosowane zostaną.

P. o. Inspektor Pracy 25 obwodu
w Rolnictwie

(—) Święcicki.

Czy to inspektor pracy, czy inspektor obszarników, czy wreszcie „okołodoczny nadziratiel“?

Dr. Wacław Męczkowski

Zmarł w Warszawie po długich cierpieniach, wywołanych przewlekłą chorobą serca, zasłużony na polu pracy społecznej lekarz, dr. Męczkowski.

Od lat wielu osiadły w Warszawie, bardzo wykształcony jako lekarz specjalista, neurolog z zawodu — przedewszystkiem był działaczem społecznym.

Wypędzony z uniwersytetu warszawskiego jako student matematyki za sprawę tak zwaną Apuchtina, osadzany kilkakrotnie w cytadeli warszawskiej później, jako student medycyny, już za młodych lat otrzymał święcenia na działacza społecznego w duchu walki z rządem zaborców. Poświęcił się studjom nad szpitalnictwem i w tym kierunku nie przestał pracować. Przed laty dwudziestu pięciu ogłosił pracę o brakach i wadach szpitali naszych, pracę, opartą na doskonałem opanowaniu przedmiotu pod względem teoretycznym, opartą też na rezultatach obserwacji szpitali europejskich. Ogłosił też „Historję szpitali m. Warszawy“, opartą na długich i żmudnych badaniach materjału, przez nikogo nietkniętego. Ogłaszał też wiele prac z zakresu medycyny społecznej, chorób zawodowych, ubezpieczeń społecznych. Z chwilą, gdy warunki polityczne pozwoliły wcielać w życie ideały od lat tylu pieszczone — Męczkowski wziął się do pracy Jako naczelnik szpitalnictwa miejskiego w Warszawie rozpoczął ciężką pracę reformy w szpitalach. Niestety, los nie pozwolił mu wytrwać na stanowisku i dokonać przebudowy szpitali w duchu postępu istotnego. Zły los usuwa z naszych szeregów pracownika niezmordowanego, ożywionego najlepszemi chęciami, uczciwego, humanitarnego, prawdziwie i sercem uspołecznionego!

Pokój jego szlachetnej pamięci!

S. P.

Kronika sejmowa.

O ODPOWIEDŹ NA INTERPELACJĘ.

Towarzysze nasi, posłowie Hausner, Malinowski i in. zgłosili w dn. 13 b. m. ponowną interpelację do Prezydenta Min. i do min. spr. wewn. w sprawie urzędowania starosty Howrata w Drohobyczu. Powołując się na fakt, iż na interpelację w tym przedmiocie z dn. 2 grudnia r. ub., pomimo, że przepisowy termin już minął, dotąd Min. spr. wewn. nie udzieliło odpowiedzi, oraz na istnienie danych, stwierdzających tendencję pewnych kół do „zatuszowania“ danej sprawy, interpelanci domagają się od Prez. Min. i ministra spraw wewn. jak najśpieszniejszego udzielenia wyjaśnień w tych sprawach

Kronika polityczna.

Komitet polityczny Rady Ministrów omawiał wczoraj sprawę wileńską, a w szczególności sprawę wyjazdu do Wilna posła polskiego w Paryżu, hr. Zamojskiego. W wyniku tych narad hr. Zamojski wyjeżdża dziś wieczorem do Wilna.

⁂

Wczoraj odbyła się w Prezydjum Rady Ministrów konferencja prasowa, na której b. minister Wł. Grabski, nadzwyczajny komisarz dla spraw repatrjacji, przedstawił stosunki, panujące na punktach koncentracyjnych, jak Baranowicze, Równo, Białystok i innych. Min. Grabski podkreślił na wstępie, że personel urzędów emigracyjnych pracuje w warunkach niezmiernie uciążliwych i mimo największych wysiłków i poświęcenia nie może podołać zadaniu. O ciężkich warunkach pracy świadczy fakt, że dotychczas 15 członków personelu Urzędu Emigracyjnego zmarło, a 46 leży chorych. Stan przesyłek jest istotnie okropny i urąga warunkom traktatu, stwierdzającym, że chorych do transportów dołączać nie należy.

Dla skutecznego prowadzenia działalności we wszystkich zakresach, Naczelny Komisarz przeprowadził reorganizację władz.

Najbliższem zadaniem na przyszłość jest sprawa przewiezienia do Polski jaknajwiększej ilości reemigrantów, gromadzących się obecnie w Rosji w punktach położonych blisko granicy, a to w celu ułatwienia prowadzenia akcji na wiosnę, na który to okres sygnalizowane jest zwiększenie transportów Ważne jest również udzielenie pomocy przy rozsiedlaniu repatrjantów.

⁂

W tych dniach na ręce prezesa Komitetu Pomocy Jeńcom, p. Marszałka Sejmu, Trąmpczyńskiego, nadeszło z Piotrogrodu od pełnomocnika delegacji Rzeczypospolitej Polskiej, p. posłanki Dziubińskiej pismo, z którego dowiadujemy się, że około 100 sił nauczycielskich i dzieci polskie w ilości 650, które zdołano ochronić od szkół bolszewickich, zostali ostatnio pozbawieni przez władze bolszewickie t. zw. „pajka“.

Zapytanie.

Kiedy nawała bolszewicka, niosąc nam „swoją kulturę“ zbliżyła się do Warszawy, miasto otoczono rowami i drutem kolczastym.

Niebezpieczeństwo dawno zeszło w niepamięć, a ogrodzenie kolczaste powywracane, porozciągane po polach sterczy, jako smutne świadectwo naszej gospodarki. Drut kaleczy ludzi i zwierzęta, niszczy ubranie, przeszkadza w uprawie ziemi — każdy go omija, nikt nie podnosi. Kto tu ponosi odpowiedzialność?

TELEGRAMY.

Przesilenie gabinetowe we Francji.

PROGRAM POINCAREGO.

Paryż, 14 stycznia (PAT). (Havas). Poincare oświadczył delegacjom parlamentarnym, że tworzy gabinet pod hasłem realizacji zjednoczenia, niezbędnego dla rozbrojenia moralnego i utrwalenia pokoju, a to w interesie całej Francji, a nie w interesie poszczególnych stronnictw. Poincare przewiduje, że narady z Lloyd Georgem w Paryżu mogą się przeciągnąć, opóźniając równocześnie sformowanie gabinetu, które — jak sądzi — nie nastąpi przed niedzielą wieczorem. Następnie dodał Poincare, że nowe konferencje, jakie są przewidziane, będą niewątpliwie pożyteczne, jednakże co się tyczy obrad Rady Najwyższej, to jest on zdania, że byłoby bardziej korzystnem zwoływanie Rady Najwyższej tylko wtedy, gdy ambasadorowie już zawczasu wykonają prace przygotowawcze, albowiem, zdaniem Poincarego, Rada Najwyższa powinna w zasadzie zbierać się na posiedzenia jedynie dla dokonywania wymiany podpisów.

PODZIAŁ TEK.

Paryż, 14 stycznia (PAT). (Havas). — Dziś rano Poincaré przyjął pp. Manui i De Lasterie. Tekę ministerjum skarbu Poincaré ofiarował de Lesteri'emu, zaś tekę ministerjum spraw wewnętrznych — Manui'emu Maginot obejmie tekę ministerjum emerytur a zarazem ministerjum kolei. Poincaré zaofiarował tekę ministerjum dla oswobodzonych obszarów p. Tardieu, jednakże ten ostatni nie dał dotychczas odpowiedzi. Doumer i Herriot odmówili współpracy w gabinecie podobnie jak i Viviani, który woli pozostać na stanowisku reprezentanta Francji w Lidze Narodów. Pozatem Poincaré zaofiarował stanowisko wiceprezydenta gabinetu i tekę ministerjum sprawiedliwości p. Barthou. Jeżeli Barthou przyjmie powyższą propozycję Reibel obejmie tekę ministerjum wojny.

Francusko-angielski układ gwarancyjny

PROJEKT TRAKTATU.

Paryż, 13 stycznia. (PAT). (Havas). Projekt francusko-angielskiego traktatu gwarancyjnego, o którego zawarcie toczą się rokowania, będzie dziś po południu ogłoszony. Projekt ten ma następujące brzmienie:

Wobec faktu, że za pamięci ludzi żyjących Niemcy dwukrotnie najechali Francję oraz, że Francja jeszcze ciągle bardzo głęboko odczuwa dokonane spustoszenia,

ze względu na to, że narody francuski i angielski zapłaciły ogromną daninę życia ludzkiego i majątku dla odparcia najazdu wojsk niemieckich,

wobec tego, że pomyślny rozwój narodów europejskich i organizacja ekonomiczna świata zostały przez wojnę głęboko wstrząśnięte,

wobec tego, że gwarancje przeciwko przyszłym inwazjom na teren francuski są niezbędne dla odbudowy trwałych stosunków w Europie, dla bezpieczeństwa Anglji oraz dla pokoju światowego,

zważywszy, że zarządzenia, przewidziane w art. 42. 43 i 44 traktatu pokojowego (projekt przytacza zarządzenia, znajdujące się w tych artykułach), mogą być niewystarczające dla obrony wspólnych, ważnych interesów wysokich stron, zawierających układ oraz dla utrzymania pokoju europejskiego, król Anglji i prezydent republiki francuskiej zawarli następującą umowę.

1) Na wypadek bezpośredniego i niesprowokowanego ataku Niemiec na obszar francuski, Wielka Brytanja stanie natychmiast po stronie Francji wszystkimi swoimi siłami zbrojnemi na morzu, lądzie i powietrzu.

2) Obie wysokie strony, zawierające układ potwierdzają ponownie wspólny interes, jaki dla nich przedstawiają art. 42. 43 i 44 traktatu wersalskiego i zobowiązują się porozumieć wzajemnie w razie, gdyby groziło naruszenie któregokolwiek z przytoczonych artykułów, względnie, gdyby zachodziła wątpliwość co do ich interpretacji.

3) Wysokie strony, zawierające układ, obowiązują się nadto porozumieć wzajemnie na wypadek przedsięwzięcia przez Niemcy zarządzeń wojskowych morskich, powietrznych lub jakichkolwiek innych, któreby były niezgodne z traktatem wersalskim.

4) Traktat powyższy nie obowiązuje żadnego z dominjów państwa Brytyjskiego, chyba, że któreś z zainteresowanych dominjów traktat ten uzna.

5) Niniejszy układ pozostanie w mocy przez lat 10 i, na zasadzie obustronnego porozumienia, może być odnowiony po upływie powyższego terminu

Z Ligi Narodów

RADA LIGI — PRZECIW SEJMOWI WILEŃSKIEMU.

Genewa, 13 stycznia. (PAT). (Havas) — Rezolucja, przyjęta przez Radę Ligi Narodów w sprawie wileńskiej, zawiera oświadczenie, że Rada Ligi Narodów przyjmuje do wiadomości protest Litwy przeciwko akcji wileńskiej, oznajmiając, że nie może uznać rozwiązania sporu, przekazanego jej przez jednego z jej członków, któreby było dokonane poza ramami jej zaleceń bez zgody obu zainteresowanych stron. Przedstawiciel Litwy przyjął z zadowoleniem to oświadczenie, nadmieniając, że Litwa bardzo chętnie widziałaby przekazanie definitywnego uregulowania sprawy wileńskiej międzynarodowemu trybunałowi lub poddanie jej arbitrażowi. Przedstawiciel Polski odpowiedział, że przedstawi rezolucję uchwaloną swojemu rządowi.

SPRAWA ADMINISTRACJI WISŁY. SPRAWA KARELJI.

Genewa, 13 stycznia. (PAT). Dziś na popołudniowem posiedzeniu Rada Ligi Narodów rozwiązała ostatnią ze spraw polsko-gdańskich, t. j. kwestję administracji dolnej Wisły po uprzednich dwu naradach w tej sprawie, które odbyły się dziś rano i wczoraj wieczorem pomiędzy polskim delegatem Askenazym, a prezydentem m. Gdańska Sahmem i senatorem Frankiem. Na posiedzeniu Rady Askenazy przedstawił swoją propozycję polubowną i zaproponował odłożenie decyzji w tej sprawie, aby dać możność obu stronom polubownego rozwiązania w myśl tej propozycji. Zgodnie z tym wnioskiem Rada postanowiła odłożyć rozpatrzenie tej sprawy, oraz polecić Radzie portowej wszczęcie rokowań z rządem polskim na podstawie propozycji delegata polskiego.

Na tem samem posiedzeniu Rada przyjęła do wiadomości obszerny wniosek Askenazego o położeniu Polaków na Łotwie.

Następnie Rada rozważała przy udziale delegata polskiego sprawę Karelji w sporze Finlandji z Rosją. Delegat polski złożył następujące oświadczenie: Rząd polski, ożywiony sympatją dla Finlandji, a znajdujący się z Rosją sowiecką w stosunkach pokoju i dobrego sąsiedztwa, zaofiarował swoje pośrednictwo, w Moskwie i Helsingforsie, oraz będzie dążył do pokojowego załatwienia tej sprawy. Wobec tej roli rządu polskiego delegat uważa za swój obowiązek zachować na terenie Ligi w tej sprawie zupełną bezstronność i rezerwę

Konferencja w Cannes

WYJAZD DELEGACJI.

Cannes, 13 stycznia. (PAT). (Havas). Delegacje: angielska, belgijska, japońska i niemiecka odjechały stąd dziś o g. 19-tej.

DECYZJE PRZYJĘTE — WEJDĄ W ŻYCIE.

Cannes, 13 stycznia. (PAT). (Havas). — Rada Najwyższa wystosowała do Brianda pismo z wyrażeniem żalu z powodu jego dymisji, oraz przerwania rokowań. Następnie Rada Najwyższa postanowiła, że decyzje, co do których nastąpiła zupełna zgoda, wejdą w życie, jak np. decyzja w sprawie zwołania konferencji w Genui. Rada Najwyższa zawiadomiła również delegację niemiecką o decyzji komisji odszkodowawczej, na mocy której Niemcy otrzymują prowizoryczne odroczenie terminów wypłat, przypadających na 15 stycznia i 15 lutego 1922 r. z zastrzeżeniem spełnienia pewnych warunków.

LLOYD GEORGE W PARYŻU.

Paryż, 14 stycznia. (PAT). (Havas). — Lloyd George przybył dziś do Paryża o godz. 14-ej min. 50. Na dworcu kolejowym powitał go Briand i angielski ambasador w Paryżu lord Harding, z którym jeszcze przed opuszczeniem dworca Lloyd George odbył rozmowę. Spotkanie Lloyd George'a z Poincaré nastąpi o godz. 16-ej.

Moratorjum dla Niemiec

Berlin, 14 stycznia. (PAT). Rząd niemiecki otrzymał wczoraj późnym wieczorem decyzję komisji odszkodowawczej, przyznającą Niemcom pod pewnymi warunkami moratorjum dla spłaty rat styczniowej i lutowej. Rząd Rzeszy odbędzie dzisiaj przed południem narady w tej sprawie.

Polsko-niemieckie rokowania gospodarcze

Katowice, 14 stycznia. (PAT). Prasa niemiecka ogłasza urzędowy komunikat Biura Wolffa: Delegacje polska i niemiecka postanowiły, aby prace podkomisji na G. Śląsku ukończyć najpóźniej do dnia 28 stycznia. Rokowania w Genewie rozpocząć się mają 6 lutego, i trwać mogą najdalej do dn. 21 lutego. Jak można wnioskować z obecnego stanu prac, terminy powyższe będą mogły być utrzymane nawet w tych komisjach, które mają szczególnie trudne zadanie, jak np. komisja dla ochrony mniejszości. W Genewie nastąpi jedynie ostateczne zredagowanie obszernego tekstu konwencji.

Przekazanie władzy radzie irlandzkiemu

Leafield, 14 stycznia. (PAT). (Radjo). Specjalnie utworzony wydział pod przewodnictwem Churchilla zajmuje się przekazaniem władzy w ręce prowizorycznego rządu irlandzkiego. Griffith i jego gabinet zajmą się w najbliższym czasie zwołaniem irlandzkiego przedstawicielstwa narodowego w myśl postanowień konstytucji.

Wiadomości telegraficzne.

— Konferencja państw sukcesyjnych, wchodzących dawniej w skład Austro-Węgier, rozpocznie swe prace na nowo w Rzymie dn. 15 stycznia. Na konferencji tej będą omawiane także kwestje polityczne.

— Król serbski, Aleksander, wrócił z Rumunji do Belgradu.

— „Gazeta Gdańska", która po połączeniu się z „Dziennikiem Gdańskim" wychodziła pod tytułem „Gazeta i Dziennik Gdański", od dnia 18 stycznia wychodzić będzie znowu pod dawną nazwą „Gazety Gdańskiej".

— Poseł finlandzki w Moskwie Gyllenbögel podał się do dymisji.

— 366 więźniów politycznych irlandzkich wypuszczono na wolność.

— Rząd czeski przedłożył izbie projekt ustawy o ratyfikacji konwencji handlowej, zawartej między Polską a Czechosłowacją.

Wiadomości Księgarni Robotniczej.

Nr. 2.

WARSZAWA, WSPÓLNA 17, tel. 229-70.

Polecamy nowości:

Kalendarz Współdzielczy na rok 1922 500 mk.

Mickiewicz Adam. Darczanka. Przekład piątej pieśni poematu Woltera „Pucelle d'Orléans". Podał do druku i wstępem poprzedził St. Szpotański 180 mk.

Mille P. Święta Kurtyzana. Powieść. Przełożył i wstępem opatrzył K. Bukowski 888 mk.

Próchnik A. dr. Dzieje chłopów w Polsce. 150 mk.

Przegląd Warszawski. Miesięcznik poświęcony literaturze, sztuce i nauce. Nr. 3. 450 mk.

Quincunx. Miesięcznik literacki. Zeszyt I. 240 mk.

Rolland Romain. Piotr i Łucja. Idylla tragiczna. Przełożyli M. Zabojecka i H. Bezmaski 540 mk.

Siwik Br. Państwo a społeczność narodowa. 120 mk.

Słownik wyrazów obcych. 25 tysięcy wyrazów, wyrażeń, zwrotów i przysłów cudzoziemskich, używanych w mowie potocznej i prasie polskiej. Wydanie 9-te. 2400 mk.

Tagore Rabindranath. Ogrodnik. Pieśni miłosne. Przekład J. Dicksteinówny. 384 mk.

Wantky L. dr. Dusza żołnierza. Przełożył T. Różycki mjr. p. d. sztabu generalnego z przedmową ppułk. A. Koca (Wyd. Stow. Związek Strzelecki). 300 mk.

Wilde O. Zbrodnia Lorda Artura Savile'a oraz inne nowele. Przekład R. Centnerszwerowej 840 mk.

Wybryki policji.

Częstochowa.

(Korespondencja własna).

Pan minister spraw wewnętrznych i zwolennicy ustaw wyjątkowych mogą być zadowoleni, gdyż na każdym kroku mają wiernych stróży „prawa martwego" (carskie kodeksy), nie dopuszczających wejścia w życie konstytucji Rzeczypospolitej. Aczkolwiek ustawa wyjątkowa p. Downarowicza rozbiła się o zdecydowaną postawę klasy robotniczej, to jednak znajdują się pp. policjanci, którzy są wyrobieni politycznie i odczuwają stan psychiczny p. ministra, ponieważ już dziś policjant na widok odezwy Polskiej Partji Socjalistycznej rzuca się tak, że nie powstydziłby się tego „gorodowoj" z Kamczatki z r. 1905.

Fakt taki zdarzył się na stacji w Częstochowie dnia 31 grudnia r. ub. W godzinę obiadową pracownik P. K. P. czytał odezwę P. P. S., przedrukowaną z „Robotnika" z dn. 23 grudnia r. ub. Posterunkowy Nr. 3897 Zabachnicki w brutalny sposób wyrwał ją czytającemu kolejarzowi, a na zapytanie kolejarza, co czyni, pan policjant raczył odpowiedzieć by był cicho, gdyż może być z nim bardzo źle!

Kierownik, do którego kolejarz zwrócił się ze skargą, oświadczył, mówiąc o posterunkowym Zabachnickim: „A bo to jest chłop urobiony politycznie (dosłownie) i interesuje się polityką". Akurat trafił na człowieka, który był żołnierzem walki o niepodległość, tylko wyobrażał sobie, że w tej Niepodległej nie będzie potrzebował się kryć z odezwami P. P. S. przed polskim policjantem, tak, jak ongiś krył się przed carskim strupajką.

Klasa pracująca czeka z niecierpliwością chwili, kiedy nareszcie zapanują w Polsce prawa konstytucyjne.

Wąbrzeżno (Pomorze).

(Korespondencja własna).

W dniu 8 stycznia r. b. miał się odbyć w Wąbrzeźnie (Pomorze) wiec P. P. S. Bezpośrednio po zagajeniu wiecu przez tow. Konowalskiego zjawił się na sali starszy przodownik p. Aleksandrowicz, w otoczeniu pół kompanji policji, i zapytał przew. Konowalskiego, czy ma pozwolenie na odbycie wiecu. Tow. Konowalski odrzekł, że o wiecu należy jedynie zawiadomić władze — i to wystarcza. (Rzeczywiście tow. K. zgłosił wiec u urzędnika Cieczki, ten miał o tem zawiadomić policję, a że tego nie uczynił, tow. Konowalski nie jest temu winien).

Nadmienić też wypada, że starszy przodownik p. Aleksandrowicz zapomina, że obecnie nie potrzeba już pozwolenia na odbycie wiecu. Wszak w Polsce niema teraz stanu oblężenia, o czem tacy panowie Aleksandrowicze zdają się nie wiedzieć.

Zwracamy uwagę województwa Pomorskiego, a tem samem i ministerjum spraw wewnętrznych, na powyższy fakt.

Pozatem, czy min. spraw wewnętrznych musi tu mieć aż tylu policjantów, aby 10 z nich pilnowało pepesowskich wieców? Jeżeli ci panowie nie mają co robić możeby raczej w wolnych chwilach przestudjowali obowiązujące w Polsce prawa?

Obecny.

Głosy czytelników.

Oryginalne zwyczaje!

Uczennica średniego zakładu naukowego żeńskiego w Warszawie, zamieszkała przy rodzicach w Skierniewicach, nie mając środków na dalsze kształcenie się, zmuszona była szukać posady nauczycielki. Wobec wystarczających kwalifikacji i znacznego zapotrzebowania na siły nauczycielskie, posadę otrzymała z warunkiem złożenia między innemi dowodami, i... **świadectwa moralności.** Zwróciła się tedy do miejscowych władz, które skierowały ją do lekarza. Lekarz w celu „zbadania moralności" nakazał petentce rozebrać się, nie pozwoliwszy zostawić nawet bielizny.

Należałoby zwrócić uwagę na władze skierniewickie, chciwe wrażeń lekarskich!

H.

Miły księżulek.

Znany ze swej „działalności" proboszcz przybyszewski, ks. Wilkoszewski, wyrządza krzywdę wierze i uczuciom wiernych swem samowładnem i oburzającem postępowaniem. By nie dotykać wielu bolączek, jakie trapią przez niego parafję przybyszewską, trzeba zwrócić uwagę choćby na ostatni wypadek, który do żywego poruszyć musi każdego katolika.

Oto w tygodniu poświątecznym 2 osoby zmarły we wsi Pacewie bez doznania, mimo ich życzeń, ostatniej pociechy duchowej ze strony swego proboszcza!

Tłomaczy to dosadnie opiekę ks. W. nad powierzonym mu ludem.

Do umierającej 16-letniej dziewczyny, mimo próśb i zaklęć nieszczęsnego ojca, przybyłego do proboszcza, gdy tem jeszcze spał, ks. W-ski nie wcześniej przyjechał, zanim nie odprawił mszy rannej i nie pokrzepił się podobno (trudne do wiary!) w czasie tych tragicznych momentów... śniadaniem! Oczywiście biedna jedynaczka nieszczęśliwych rodziców po śmierci już tylko doznać mogła pociechy ze strony pilnego ks. plebana.

Czy tak dalej będzie?

Parafjanin.

Stosunki w urzędach w Mińsku Mazowieckim.

Opieszałe załatwianie spraw w tutejszych urzędach, służących dla potrzeb ogółu, niesłychanie utrudnia życie wszystkim warstwom ludności. Przyczynę opieszałości starają się tłumaczyć ludzie w najrozmaitszy sposób. Zgodnie jednak wszyscy utrzymują, że wpływa na to, między innemi fakt, iż do posad rzucili się ludzie zupełnie nieodpowiedni. W sądzie pokoju np. na pow. mińsko - mazowiecki urzęduje blisko 80-letni staruszek Aleksander Żabicki, bardzo bogaty, posiadający tylko elementarne wykształcenie. Istnieje obecnie w kraju znaczna ilość pracowników, b. wojskowych, repatrjantów, często ludzi bardzo uzdolnionych, młodych, którzy znajdują się absolutnie bez żadnych środków do życia. Należałoby wpłynąć na odpowiednie władze, aby jaknajśpieszniej w imię ogólnego dobra zastąpili lepszemi siłami ludzi niedołężnych i niewykształconych. A przedewszystkiem należy pousuwać z urzędów ludzi bogatych, którzy zawsze mają możność zaspokoić swoją chęć do pracy w sposób honorowy, np. w ochronach, szkółkach, przytułkach — bezpłatnie.

Mieszkaniec.

Stosunki na kolejach.

Dnia 4 stycznia b. r. o godz. 6-ej rano przyjechałem na stację Tomaszów Mazowiecki, linji Koluszki—Skarżysko i chciałem kupić bilet, ale odpowiedziano mi, że ze względu na przepełnienie w pociągu nie sprzedaje się biletów.

Zażądałem wówczas klucza od księgi zażaleń, ale dyżurny ruchu oświadczył mi początkowo, że klucz jest u zawiadowcy, który śpi, a później znów powiedział, że uważa skargę moją za bezsensowną. (Świadek p. Stanek).

Uważam, że władze kolejowe powinny dbać o wygodę pasażerów przez dostarczenie odpowiednich środków technicznych w dostatecznej ilości, a nie przez dowolne ograniczanie ilości pasażerów w pociągach.

Seweryn Neufeld.

Drożyzna elektryczności

Zeszłego roku podwyższono cenę elektryczności, motywując to przedewszystkiem drożyzną węgla, potem podwyżką płac pracowniczych. Tymczasem węgiel od pewnego czasu znacznie staniał, a pracownicy w. tow. elektryczności bodaj od dwu jeśli nie od trzech miesięcy otrzymują pensje mniejsze.

Dlaczego jednak nie tanieje opłata, pobierana za zużytą elektryczność. Skoro podwyższono opłatę stosownie do zwyżki cen węgla, należy teraz tę opłatę zniżyć w odpowiednim stosunku do potanienia węgla.

W.

Drobne wiadomości.

Pomoc Międzyn. amsterdamskiej dla głodnych w Rosji. 2-go stycznia przybył do Rygi parowiec „Christian Russ", wysłany przez Międzyn. zawodową w Amsterdamie z ładunkiem 1100 ton żywności i odzieży dla dotkniętych głodem w Rosji.

5-go stycznia odszedł pierwszy transport — 47 wagonów z Rygi do Czuwaszu.

Do dnia 15 grudnia r. ub. wpłynęło do Amsterdamu w gotówce 794 tys. guldenów holenderskich (z Polski 3000) dla głodnych w Rosji.

Ruch robotniczy.

Z życia partji.

Wydział kobiecy. We wtorek, dn. 17 b. m. o godz. 7 m. 30 w lokalu O. K. R., Al. Jerozolimskie 6, odbędzie się posiedzenie Wydziału kobiecego z delegatkami z dzielnic.

Wiec na Ochocie. Dziś o godz. 2 pp. w lokalu dzielnicy, Grójecka 45 m. 36, odbędzie się wiec o ochronie lokatorów, na którym przemawiać będą tow. tow. Szczypiorski i Zawadzki.

Baczność! Komitet dzielnicy Jerozolimskiej P. P. S. zawiadamia członków, że w sobotę dn. 21 bm. o godz. 9 rano w sali Zw. Metalowców, Leszno 53, odbędzie się zabawa taneczna na dochód dzielnicy. Bilety dla członków i gości wprowadzonych nabywać można w lokalu dzielnicy, Chłodna 41. Liczba biletów ograniczona.

Baczność, mandoliniści. W niedzielę, o godz. 11 rano, odbędą się ćwiczenia klubu mandolinistów. Członkowie są proszeni o punktualne przybycie z instrumentami.

Ruch zawodowy.

Komisarjat Rządu „działa".

Wczoraj z rozporządzenia Kom. Rządu, około godz. 8 wieczorem, gdy administracja i redakcja „Niedoli chłopskiej" była już zamknięta, do drukarni „Robotnika" przyszli policjanci w celu skonfiskowania nakładu ostatniego numeru „Niedoli chłopskiej" z d. 15-go stycznia r. b.

Baczność, kapelusznicy! Dnia 16 b. m., w poniedziałek, o g. 6 wiecz. w lokalu Związku przy ul. Leszno 53, odbędzie się zebranie zainteresowanych sezonem wiosennym.

Do delegatów fabryk. Wszyscy delegaci fabryk prywatnych, a także delegaci gazowni, elektrowni i tramwajów miejskich otrzymujący deputaty, winni przybyć na zebranie w dniu 17 b. m. t. j. we wtorek, o godz. 5 pp. do piekarni Kooper. „Młot" ul. Żelazna Nr. 59, w sprawie zaległych deputatów.

Komisja Aprowizacyjna.

Zw. **Prac. Kas Chorych i Inst. Ub. Społ.** zawiadamia, iż dziś o godz. 11 rano w lokalu Kasy Chorych, Solec 93, odbędzie się odczyt p. F. Turowicza p. t. „Znaczenie ubezpieczeń społecznych i rozwój ich w Polsce".

Zw. Prac. Miejskich w Polsce, Warecka 7. Jutro, t. j. w poniedziałek, punktualnie o godz. 6 i pół wiecz. w lokalu Związku, (Warecka 7 m. 4) odbędzie się posiedzenie Zarządu oraz Komisji Gospodarczej.

Odczyt u pracowników farmaceutycznych. Dnia 15 b. m. o g. 10 rano odbędzie się w lokalu przy ul. Brackiej 18, wolne zebranie farmaceutów pracowników, na którem referat o działalności klubu Nr. 5 w kasie chorych wygłosi tow. Kowalew.

Rezolucje Z. Z. K.

Koła Zw. Zaw. Pracowników Kolejowych w Grodnie, Lidzie, Brześciu, Siedlcach, Wołkowysku, Ostrołęce i Łukowie uchwaliły następujące rezolucje:

> Protestujemy jaknajenergiczniej przeciw zakusom Ministra Szarbu, zdążającym do obalenia, względnie osłabienia ustawy o 8-godzinnym dniu roboczym, we wszystkich gałęziach pracy na kolei, oraz domagamy się najrychlejszej wypłaty zaległych od 1 lipca 1920 roku wynagrodzeń za godziny nadliczbowe.

Rezolucja, uchwalona w Kole Z. Z. K. Grodno:

> Pracownicy węzła Grodzieńskiego, obecni na zebraniu członków Z. Z. K., odbytem w d. 11 grudnia 1921 r. najkategoryczniej protestują przeciwko zamiarowi wprowadzenia ustaw wyjątkowych.

Feliks WENCEL

Przewodniczący Związku Zaw. Prac. Zakładów Gazow. w Rzeczpos. Polsk.

Niestrudzony pracownik na niwie zawodowej, budząc duże nadzieje, jako młoda siła w wyzwoleńczym ruchu klasy robotniczej zmarł tragiczną śmiercią w dniu 12 stycznia, przeżywszy lat 27.

Wyprowadzenie zwłok z kaplicy szpitala Dzieciątka Jezus nastąpi w niedzielę dn. 15 stycznia o godz. 3-ej pp. do Kościoła Wszystkich Świętych (Plac Grzybowski), skąd nastąpi eksportacja na cmentarz Brudnowski w poniedziałek 16 stycznia o godz. 1 i pół pp

Na smutny ten obrząd zaprasza wszystkich towarzyszy, kolegów i przyjaciół zmarłego

Zarząd Związku.

OBŁUDNA TAKTYKA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO ZWIĄZKU DOZORCÓW DOMOWYCH.

Ze Związku Zawodowego Dozorców Domowych Leszno 48 otrzymujemy następujący komunikat:

„Związek Zaw. Doz. Dom., chcąc przeprowadzić jednolitą akcję w celu poprawy bytu dozorców, po telefonicznem porozumieniu się z Chrześcijańskim Związkiem Dozorców Domowych wyznaczył wspólną konferencję zarządów związków na dzień 4 stycznia b. r.

Po odbyciu pierwszej konferencji obu zarządów związków w lokalu Leszno 48, na której przedstawiciele Chrześcijańskiego Związku Dozorców oświadczyli, iż nie mają mandatów do powzięcia jakichkolwiek uchwał i decyzji — zgodzono się wspólnie, iż zarządy przedłożą sobie materjały dotychczasowych prac i akcji, zbiorą się na wspólną konferencję w dn. 6 stycznia b. r. Zaznaczyć należy, iż Związek Zawodowy Dozorców doręczył natychmiast odpowiednie materjały; Chrz. Zw. Doz. miał je nadesłać, ale tego nie zrobił.

Na konferencji w d. 6 stycznia miano uzgodnić materjały i akcje obu związków, lub też, o ile to się okaże niemożliwe, przystąpić do sporządzenia nowych wspólnych żądań ekonomicznych Związków Dozorców Domowych.

Pomimo, iż Zw. Zaw. Doz. Domowych okazał od początku dobrą wolę (konferencja odbyła się w lokalu Chrześcijańskiego Związku i — na nasz wniosek — przewodniczył członek Chrz. Zw.) zgodziliśmy się nawet na wysunięty przez przewodniczącego, p. Możniaka, porządek dzienny, różniący się od przedstawionego przez nas porządku dziennego, domagaliśmy się jedynie, aby żądania dozorców podzielić na: 1) ekonomiczne i 2) polityczne, p. Możniak nie chciał się zgodzić na żadne ustępstwo. Wniosek nasz uzasadniliśmy tem, że w żądaniach do właścicieli nieruchomości nie można ominąć kwestji tego rodzaju, jak zniesienie nadużyć policyjnych w stosunku do dozorców domowych i że z temi żądaniami należy bezwzględnie zwrócić się do Ministerjum spr. wewn., p. Możniak jednak oświadczył, iż w protokule z obrad konferencji nie może być mowy o rzeczach politycznych (co by na to ks. patron powiedział!). Dalej p. Możniak oświadczył, że złożone przez nas materjały nie mogą być przedmiotem obrad konferencji, jednego dokumentu nawet nie przejrzano (!). Wobec powyższego złożyliśmy następujące oświadczenie:

„Wobec dyktatorskiego stanowiska przewodniczącego konferencji ze strony Chrześcijańskiego Zarządu Związku Dozorców Dom., który nie uwzględnia żadnych zmian w porządku obrad, proponowanych przez zarząd Zw. Zaw. Doz. Dom., oraz wobec oświadczenia tegoż przewodniczącego, iż nad uzgodnieniem dotychczasowej działalności związków nie może być mowy, tem samem obalone zostają wnioski, przyjęte na konferencji w dn. 4 stycznia, które brzmiały: Tylko wspólną akcją obu związków doprowadzić może do poprawy bytu dozorców domowych.

Wobec powyższego niemożliwością jest doprowadzenie do porozumienia, przyczem oświadczamy, iż związki chrześcijańskie jaknajwidoczniej zdolne są jedynie do rozbijania solidarności robotniczej“.

W dn. 7 stycznia zgłosił się telefonicznie sekretarz Głównego Zarządu Zw. Chrz. Doz. Dom., p. Rozdziałowski, zapytując, czem kierowaliśmy się, dając inicjatywę do porozumienia się związków. Odpowiedzieliśmy, iż chęcią jaknajszybszego poprawienia bytu dozorców. P. Rozdziałowski zaczął prosić nas, abyśmy zajścia z d. 6 stycznia nie brali na serjo, że zarząd Chrz. Zw. Doz. Dom. nie orjentował się, co robi — i zaproponował, aby zwołać nową wspólną konferencję. Mając jedynie dobro dozorców na uwadze, umówiliśmy się z p. Rozdziałowskim, że Zw. Zaw. Doz. Dom., Leszno 48, zaprosi ponownie specjalnem pismem członków Chrz. Zw. Doz. na wspólną konferencję; termin, umówiony z góry, naznaczono na dzień 9 stycznia r. b. o godz. 2 pp. Zaraz też dn. 7 stycznia wystosowaliśmy odpowiednie pismo do Zw. Chrz., Kredytowa 14. Dnia 9 stycznia o godz. 2 pp. zebraliśmy się na konferencję, ale po trzygodzinnem daremnem czekaniu na członków Chrz. Zw. Doz. Dom. przyszliśmy do tego samego przekonania, co i na poprzedniej konferencji, że związki chrześcijańskie, zorganizowane i subsydjowane przez reakcję, służą do rozbijania ruchu robotniczego i przeto zadaniem ich nie może być solidarne wystąpienie do walki o poprawę nędznego bytu dozorcy domowego. Nie wolno im prowadzić samodzielnej polityki związku, gdyż muszą się pytać swych patronów, a w danym wypadku patroni zdecydowali niedopuścić do porozumienia.

W rezultacie kamienicznicy zadowoleni są, iż jesteśmy rozbici na dwa obozy, że mogą nas wyzyskiwać. Dlatego należy nam skończyć raz na zawsze ze związkami chrześcijańskiemi; zorganizować się w jednym związku zawodowym, stojącym na stanowisku klasowym i broniącym w istocie praw proletarjatu“.

W SPRAWIE ZATARGU POMIĘDZY PRACOWNIKAMI A DYREKCJĄ NA WARSZ. DR. ŻEL. DOJAZDOWYCH.

Od Zw. Zaw. pracowników kolejowych Rzeczypospolitej Polskiej (Koło Grójecko-Wilanowskie) otrzymujemy następujący komunikat:

„Na mocy rozporządzenia Rady ministrów wszyscy pracownicy państwowi, w tej liczbie i kolejarze, otrzymali w miesiącu grudniu jednorazową zapomogę, t. zw. świąteczną. Mając na uwadze poprzednie zobowiązanie Dyrekcji Warszawskich dr. żel. dojazdowych, że pracownicy kolejek będą otrzymywać te same pobory, co i pracownicy dróg państwowych, zwrócono się do Dyrekcji o wypłacenie tej zapomogi pracownikom kolejek. Wobec oświadczenia Dyrekcji, że w tej chwili nie posiada odpowiednich funduszów i że zwraca się o pożyczkę do rządu, pracownicy zgodzili się na pewną zwłokę, popierając ze swej strony przez organizację centralną u władz rządowych petycję Dyrekcji. M. K. Ż. zgodziło się wydać tę pożyczkę, pod warunkiem spłacenia jej w sześciu ratach miesięcznych, lecz Dyrekcja odrzuciła tę pomoc, żądając rozłożenia pożyczki na 18 rat miesięcznych.

W przedsiębiorstwach prywatnych średnia płaca n. p. rzemieślnika wykwalifikowanego wynosiła za godzinę 203 mk. 90 fen., co czyni miesięcznie 40,180 mk. — taki rzemieślnik na kolejce otrzymuje zaledwo 28,467 mk.

Wobec powyższego stanowiska Dyrekcji i głodowych prawie płac pracowników kolejek podjazdowych, powstał wśród rzeszy pracowników ferment. Jednak zachowując i nadal stanowisko wyczekujące i wierząc w dobrą wolę Dyrekcji, pracownicy kolejek na chwilę nawet nie przerywali całkowicie pracy, wyrażając swój protest przez wykonywanie pracy z pewnem opóźnieniem. Korzystając z tego protestu, który rozpoczęły warsztaty w dn. 30 ub. m., Dyrekcja Kolejowa w dniu 3 stycznia zamyka warsztaty, pozbawiając pracy 70 ludzi i wnosząc przez to oburzenie w szeregi wszystkich pracowników kolejek. Jednak nie bacząc na to, przedstawiciele pracujących dalej prowadzili układy za pośrednictwem Ministerjum pracy. W dniu 7 stycznia pracownicy warsztatów zgodzili się rozpocząć normalną pracę, żądając otwarcia warsztatów i wypłacenia w tygodniu bieżącym zasiłku, mając na uwadze, że rząd udzielił Towarzystwu gwarancji na otrzymanie pożyczki. Jednak i tę okazję Dyrekcja odrzuciła, a na posiedzeniu Rady w dn. 10 stycznia uchwalono warsztatów nie otwierać.

Odrzucenie ostatniej gwarancji Dyrekcja motywuje nieuzyskaniem gwarancji dwóch banków, których zażądała P. K. O. Motyw ten jest zupełnie nieuzasadniony wobec tego, że członkowie Rady Zarządzającej są członkami Rad i Zarządów różnych Banków w Warszawie.

Powyższe bezstronne i ścisłe wyjaśnienie przebiegu ostatniego zatargu wykazuje li tylko złą wolę ze strony Dyrekcji (odrzucenie dwukrotne pomocy rządu) i wskazuje na niechęć polubownego załatwienia tej sprawy.

Wobec tego, iż kolejki pozostają na usługach społeczeństwa, które jest bezpośrednio zainteresowane w prawidłowem ich funkcjonowaniu, przedstawiamy tę sprawę opinji publicznej i jesteśmy przekonani, że będzie ona całkowicie po naszej stronie.

Jednocześnie zaznaczyć musimy, że przeciąganie tej sprawy zmusza nas, jako przedstawicieli ogółu pracowników kolejek podjazdowych, do złożenia wszelkiej odpowiedzialności za następstwa które mogą wyniknąć“.

Urlopy dla robotników. Na plenarnem posiedzeniu Krakowskiej Izby Handlowej i przemysłowej w d. 9 b. m. powzięto na podstawie sprawozdania przemysłowca W. Anczyca, uchwałę, oświadczającą się w zasadzie za udzielaniem robotnikom przemysłowym płatnych urlopów, w ten jednakże sposób, by udzielanie ich nie wpłynęło ujemnie na stan pracy. W szczególności oświadczono się, by robotnicy, pracujący w jednem przedsiębiorstwie od jednego do trzech lat, otrzymywali co rok urlop w wysokości jednego tygodnia, po trzech latach zaś i więcej — dwa tygodnie. Czas urlopu powinien być ustalony na podstawie porozumienia się zarządu przedsiębiorstwa z pracownikami. Urlop powinien przypadać przeciętnie od 1 maja do 30 września i zastosowany być może tylko w tych przedsiębiorstwach, w których okres pracy wynosi conajmniej 10 miesięcy.

Ruch kulturalno-oświatowy

LITERATURA I ŻYCIE.

Pod tym tytułem odbędą się w sali Tow. Hygienicznego (Karowa 31) — we wtorek 17 i w czwartek 19-go b. m. o g. 7 wiecz. dwa odczyty.

Pierwszy z nich, poświęcony twórczości **Anatola France'a**, wygłosi tow. prof. Stanisław Posner. Tematem odczytu czwartkowego, który wypowie tow. pos. Kazimierz Czapiński, będzie twórczość artystyczna **Romain Rolland'a.**

Fragmenty z utworów France'a i Rolland'a odtworzą art. dram. Z. Nowakowski i J. Kochanowicz.

Bilety w cenie od 100 do 400 mk nabyć można w księgarni Rob. (Wspólna 17), w adm. „Robotnika“ (Warecka 7), w OKR. PPS. (Al. Jerozolimskie 6) i w dnie odczytów — przy wejściu od godz. 5 pp.

Kursy języka „Esperanto“ urządza Stowarzyszenie „Laboro“. Rozpoczną się one 1 lutego r. b. Opłata wynosi 1000 mk. za cały kurs. Zapisy we wtorki i soboty 7 — 8 wiecz. Wspólna 47a, szkoła powszechna.

Życie gospodarcze.

Notowania giełdy warszawskiej.

Dolary Stan. Zjedn. 2862.50 — 2892.50 — 2885.
Franki belgijskie 223.
Funty szterlingi 12150 — 12200 — 12175
Marki niemieckie 16.25.

Kronika.

Ciągnienie miljonówki. We wczorajszem ciągnieniu miljonówki wylosowano Nr. 728.955 sprzedany w Poznaniu.

STAN POGODY

(według danych Państw. Instytutu Meteorol.).

Temperatura najwyższa wynosiła wczoraj w Warszawie —2,6°, najniższa — 3,5°; w Zakopanem odnośnie —4 i —7.

Przewidywany przebieg pogody w dniu dzisiejszym: Przeważnie pochmurno, chłodniej, miejscami śnieg, wiatry lokalne.

Urząd mieszkaniowy wyrokiem sądu został wczoraj przeniesiony z ul. Nowogrodzkiej 39 na Krakowskie Przedmieście 1 do wydziału budowlanego miejskiego. W związku z przenosinami Urząd zawiesił swoje czynności na 7 dni.

Biuro Wydziału Aprowizacyjnego Kom. Rządu (dawniej komisarjat aprowizacji) zostało przeniesione z ul. Krak.-Przedmieście Nr. 1 na ul. Nowogrodzką Nr. 27 m. 12 II piętro.

(a) **Nielegalne pobory.** Niektóre rady gminne ustanowiły podatek na korzyść gmin w wysokości pewnego procentu od nadchodzących pocztą dla jej mieszkańców kwot pieniężnych i domagają się od urzędów pocztowych, aby te ściągały podatek przy wydawaniu przesyłek. Również zdarzały się wypadki, iż urzędy pocztowe, na skutek żądania gmin, wymagały przy wydawaniu przesyłek pieniężnych złożenia pewnych kwot na rozmaite cele gminy. Wobec tego Ministerjum poczt i telegrafów zabroniło jaknajsurowiej, pod rygorem wdrożenia postępowania dyscyplinarnego przeciw winnym pobierania od publiczności jakichkolwiek opłat poza opłatą, ustanowioną taryfą pocztową, bądź też rozporządzeniami ministerjum poczt.

(a) **Seminarjum.** Min. Oświecenia Publ. przystępuje do budowy gmachu dla seminarjum nauczycieli ludowych w Zgierzu; w sprawie tej w poniedziałek w ministerjum odbędzie się narada dla opracowania szczegółów projektu.

Konfiskata. Z rozporządzenia Komisarjatu Rządu na m. st. Warszawę na zasadzie art. 27 cz. I Dekretu z d. 7 lutego 1919 r. w przedmiocie tymczasowych przepisów prasowych (Dz. Pr. 1919 Nr. 14 Poz. 186) w d. 11 stycznia r. b. obłożono aresztem Nr. 1 z datą 2 stycznia 1922 r. czasopisma pod nazwą „Na przełomie“.

Nowy miesięcznik poetycko - artyst. Jan Nepomucen Miller i Emil Zegadłowicz wystąpili z komitetu redakcyjnego pisma „Ponowa“ i wespół z p. Edwardem Kozikowskim powołali do życia nowy miesięcznik poetycko-artystyczny „Czartak“, który będzie odzwierciadleniem najnowszych prądów w literaturze i sztuce polskiej i obcej.

Pierwszy numer „Czartaka“ o bogatej treści literackiej, ozdobiony drzeworytami współczesnych artystów malarzy polskich, ukazać się ma w dniu 1 lutego r. b., następne — regularnie w odstępach miesięcznych.

Redakcja „Czartaka“ mieści się w Warszawie, ul. Wspólna 47a m. 3.

Wystawa Grupy F 9 (ul. Smolna 28). Wystawa pp. Gardowskiego, Reguskiego, Rutkowskiego, W. Wąsowicza, Witkowskiego, Zaruby i Żyznowskiego została zamknięta z powodu wysłania obrazów do Paryża na wystawę, urządzaną przez specjalny komitet.

Zawody łyżwiarskie. D. 21 — 22 b. m. odbędą się pierwsze zawody o mistrzostwo okręgowe a 28 i 29 -go — o mistrzostwo Pol. Zw. Łyżwiarskiego na rok 1921-2. Wszelkich informacji udziela Komisja Sportowa Warszawskiego T-wa Łyżw. (pokój członkowski) od 8 — 9 wiecz. ewent. Kancelarja W. T. Ł. Szopena 3-5. Termin zgłoszeń upływa na dwa dni przed zawodami.

ODCZYTY I ZEBRANIA:

W Klubie Polit. Kobiet Postęp. W d. 16 b. m. o g. 8 wiecz. w lokalu Stronnictwa Demokr., Szpitalna 1 — II piętro, odbędzie się zebranie Klubu polit. kobiet postęp. Między innemi wygłosi referat o stosunkach w Anglji p. Ketty Malecka.

Zjazd Lustratorów i Instruktorów Spółdzielni Rzplitej Polskiej. W d. 28 i 29 grudnia r. ub. odbył się w Warszawie pierwszy w Polsce Zjazd lustratorów i instruktorów spółdzielni Rzeczypospolitej Polskiej.

Celem Zjazdu było utworzenie Związku lustratorów i instruktorów, co też zostało uchwalone przez zjazd.

Zw. Lustr. i Instr. Spółdzielni Rzplitej Pol. ma swą siedzibę w lokalu Zw. Rewizyjnego Pol. Spółdzielni Rolniczych w Warszawie, przy ul. Kopernika 30, w podwórzu na parterze.

WYPADKI.

Złodziej kieszonkowy w teatrze. St. przodownik Włodzimierz Kleniewski, będąc po cywilnemu w teatrze „Nowości“ z siostrą swoją prowadził rozmowę w języku francuskim, co słysząc znajdujący się w teatrze złodziej kieszonkowy, sądził, że ma przed sobą Francuza, który będzie zasobny we franki i, korzystając z natłoku, sięgnął mu ręką do kieszeni. Kleniewski złodzieja schwytał za rękę. Złodziejem, który sięgał do kieszeni Kleniewskiego, jest przybyły niedawno z Rosji złodziej kieszonkowy, operujący stale kiedyś w Kijowie, rosjanin, jak się sam podaje — Jankiel Iwankowski. Złodzieja aresztowano.

Wypadek samochodowy. Przy zbiegu ul. Miodowej i Krakowskiego Przedmieścia, samochód wojskowy, ciężarowy, Nr. 469, prowadzony przez szofera Józefa Kuczyńskiego, przejechał wchodzącą z jezdni na chodnik 89-letnią Eleonorę Sikorską, żebraczkę z ul. Leszczyńskiej Nr. 2. Lekarz Pogotowia, stwierdziwszy złamanie kości udowej i goleniowej, przewiózł staruszkę w stanie ciężkim do szpitala św. Rocha.

Fałszowanie dowodów osobistych. Na skutek poufnych wiadomości policja 12-go komisarjatu dokonała rewizji w mieszkaniu Chaiki Finkielkrauta przy ul. Dzikiej Nr. 18, gdzie znaleziono fałszywe dowody osobiste różnych osób, czyste blankiety z pieczęciami oraz fotografje osób, którym miano wystawić dowody. Przeprowadzone w tej sprawie dochodzenie ustaliło, że fałszowaniem tych dokumentów zajmował się Jankiel Haberman (Nalewki 9), u którego w mieszkaniu znaleziono fotografje oraz opis rysopisu osób, którym miały być wystawione paszporty. W sprawie tej aresztowano Etlę Finkielkrautową, która wraz z Habermanem jeździła do Wierzbnika, skąd jakoby przywożono paszporty. Aresztowano również Abrama Himelfarba (Dzika 3), który pośredniczył w zbywaniu fałszywych paszportów i wyszukiwał Habermanowi klijentów. Sprawę skierowano do sędziego śledczego.

Aresztowanie szantażysty. Helena Jakubowska, właścicielka fabryki trykotaży przy ul. Puławskiej Nr. 17, jeszcze w listopadzie r. ub. dała w komis Alterowi Syrowi (Mokotowska Nr. 65), handlującemu, 47 żakietów wełnianych, wartości 705.000 mk.

Do dnia 6 b. m. Syr zwlekał ze zwrotem należności za towar, oświadczając Jakubowskiej, że towar jakoby wysłał do Rosji i że nie może otrzymać pieniędzy. Gdy Jakubowska coraz energiczniej zaczęła domagać się zwrotu pieniędzy lub towaru, wówczas Syr zażądał od J. jeszcze 250 tys. mk., jakoby na koszta przetransportowania towaru z Rosji do Warszawy.

Wówczas Jakubowska, widząc, że ma do czynienia z szantażystą, zawiadomiła o wszystkiem urząd śledczy. Dzięki energji i dłuższej obserwacji wywiadowców II brygady urzędu śledczego przyparty do muru i wzięty w krzyżowy ogień pytań Syr, przyznał się do przywłaszczenia wspomnianego towaru, znaleziono go w całości w mieszkaniu Joska Binsztoka (Mokotowska 65). Syra aresztowano. Tym sposobem Jakubowska odzyskała po przeszło dwóch miesiącach swoje żakiety.

Przez podkop. Przez wyłom z piwnicy dostali się złodzieje do sklepu wyrobów tytuniowych Henryka Werthaltera przy ul. Świętokrzyskiej Nr. 34 i skradli wyroby tytuniowe wartości 50.000 mk.

— Za pomocą wybicia otworu w schodach dostali się złodzieje do sklepu Jana Lechusa przy ul. Pokornej Nr. 8 — 10 i skradli bieliznę i wyroby trykotowe wartości 160.000 mk.

— Za pomocą wybicia otworu w sklepieniu dostali się złodzieje do sklepu Altera Weinberga przy ul. Twardej Nr. 25 i skradli różne wyroby galanteryjne wartości 500.000 mk.

Teatr i Muzyka.

Z SALI KONCERTOWEJ.

III Koncert Międzyszkolnej Komisji kulturalno-artystycznej w Konserwatorjum. Koncert symfoniczny z udziałem W. Łabuńskiego w Filharmonji.

III-ci koncert, zorganizowany przez „Międzyszkolną Komisję kultur.-artyst.“, poświęcony był romantykom niemieckim: Schubertowi, Schumanowi i Brahmsowi. Usłyszeliśmy najpierw przepiękną sonatę Schumana op. 105, na fortepian i skrzypce,

w wykonaniu p. Benzefowej i p. Keniga. Później Brahmsa trio h-dur, w którem, prócz tych artystów, uczestniczył jeszcze p. E. Kochański. Obie rzeczy zespołowe oddane zostały z pietyzmem, jakiego z góry można się było spodziewać u znanych wszystkim doskonałych artystów. Jeśli nawet, zwłaszcza w sonacie, dawał się odczuć pewien brak przystosowania się do siebie, który jest niezbędnym warunkiem każdej muzyki zespołowej, to przyczyny tego należy się oczywiście dopatrywać przedewszystkiem w małem rozpowszechnieniu i kultywowaniu muzyki kameralnej u nas. Tego następstwem jest brak trwałych zespołów. A łączenie się, nawet najlepszych artystów, tylko od wypadku do wypadku, w składzie wciąż innym, rezultatów takich, któremi by się można było naprawdę poszczycić, dać nie może. Gdyby nasze Konserwatorjum i Filharmonja horyzont swój nieco rozszerzyły — powinnyby oddawna całą wagę swego wpływu i autorytetu położyć na szalę, aby stworzyć wreszcie wartościowy zespół kameralny. Dopóki takiego stałego zespołu niema, należy się wdzięczność artystom, którzy, na prośbę, z całem poświęceniem zadanie to biorą na siebie.

Wykonawczynią części wokalnej była p. Stanisława Argasińska. Artystka, usposobiona lepiej, niż kiedyindziej, czarowała swym głosem i interpretacją prześlicznych pieśni Schuberta, Schumanna i Brahmsa, wybranych bardzo szczęśliwie.

Niedzielny symfoniczny koncert popołudniowy w Filharmonji posiadał w programie m. in. Skrjabina koncert fortepianowy, który odegrał p. Łabuński. Utwór ten modernisty rosyjskiego, zupełnie nie przypomina innych jego kompozycji. Jest bogaty w melodję miłą, niebanalną, zinstrumentowany bez ekscentryczności skrjabinowskich, które znamy z innych dzieł tego twórcy: jest to wogóle szczera dobra muzyka, bez przymieszki obcej. Pochodzi zapewne z czasów wcześniejszych. P. Łabuński zagrał koncert Skrjabina bardzo ładnie.

Orkiestra, której dyrekcja spoczywała w niezawodnych rękach dyr. Młynarskiego, wykonała ponadto Brahmsa „Warjacje" na temat Haydna i Głazunowa „Symfonję c-moll".

J. R.

PREMJERA W „QUI PRO QUO".

Teatr „Qui pro Quo" wystąpił z premjerą trzech jednoaktówek. Z tych operetka „Hotel pod amorem" Werau'a w przekładzie Rujwida, grana już była w roku ubiegłym w „Czarnym kocie". Dużo znanych melodji, trochę dowcipu. Z aktorów najlepszymi okazali się: Chaveau, Bodo, Herten i Znicz. „Przewodnik śmierci", krótkie spięcie Tad. Stacha wymaga niuansowania djalogu, niekiedy dość zręcznie zrobionego. Na zakończenie dano „pikusiowa" djagnozę Toma i Własta „Uj, choroba!", napisaną najwidoczniej specjalnie dla Ursteina, który kipiał werwą i humorem. Sekundowała mu z powodzeniem p. Zamińska w roli Mici.

M. L.

Teatr Wielki. Dziś o godz. 3 i pół pp. po cenach zniżonych „Madame Butterfly". Dziś wieczorem „Klejnoty Madonny".

Teatr Rozmaitości. Dziś o godz. 3 i pół pp. po cenach zniżonych „Dzieje salonu". Wieczorem — „Wierna kochanka".

„Bolesław Śmiały" w Rozmaitościach. We wtorek, d. 17 b. m. odegrany będzie po raz pierwszy w teatrze Rozmaitości potężny dramat St. Wyspiańskiego p. t. „Bolesław Śmiały".

Teatr Polski. Dziś o g. 4 pp. po cenach zniżonych „Chory z urojenia" Moljera. Wieczorem „Kobieta, która zabiła".

Teatr Mały. Dziś o g. 4 pp. „Ósma żona Sinobrodego". Wieczorem „Czysty interes".

Teatr Reduta. Dziś dwukrotnie: o godz. 3 i pół po poł. i o g. 8 wieczorem — bajka Benedykta Hertza „Czupurek" czyli „Renesans podwórka", urozmaicona tańcami i muzyką W. Krupińskiego.

Teatr im. Bogusławskiego. Dziś o g. 4 pp. po cenach zniżonych „Szopka polska" Or-Ota. Wieczorem „Sowizdrzały".

Teatr Nowości. Dziś o godz. 4 pp. po cenach do połowy zniżonych „Krysia leśniczanka", o g. 8 wiecz. „Biały mazur".

Teatr Nowy dla dzieci. Teatr Nowy (ul. Marszałkowska 125) wystawia dla dzieci dziś o godz. 12-ej w poł. baśń fantastyczną Or-Ota „Czerwony kapturek", oraz komedyjkę L. Świderskiego „Figle Kajtusia". Ucieszne historyjki o Wojtusiu J. Porazińskiej opowie Janusz Srebrzycki.

Teatr Wodewil. Dziś „Wesoła wdówka".

Tanie koncerty niedzielne. Szósty z cyklu „Tanich koncertów", urządzanych przez Wydz. Kultury Magistratu m. Warszawy — odbędzie się d. 15 i 22 b. m. Na program złożą się utwory Moniuszki, Noskowskiego, Galla, Górskiego, Niewiadomskiego, Nowowiejskiego, H. Wieniawskiego i Zarzyckiego.

Bilety w cenie od 70 do 160 mk. — w biurze Wydz. Kultury (Ratusz) oraz w kasie koncertowej Konserwatorjum (Okólnik 1).

Wieczór Boy'a. Na dzisiejszym wieczorze w Tow. Hygienicznem, Karowa 31, o godz. 8 w. po raz ostatni w tym sezonie odśpiewane będą piosenki T. Żeleńskiego-Boy'a przez pp.: Modrzewską, Mysłakowską, Maszyńskiego i Frenkla, przy akompanjamencie Krupińskiego. Bilety od godz. 2 w kasie T-wa Hygienicznego.

Teatr „Maska". Tow. Teatrów Stołecznych otworzy w Warszawie w najbliższych dniach teatr „Maska", który mieści się w dolnej części gmachu przy ul. Karowej, obok hotelu Bristol. Kampanję artystyczną rozpocznie „Ogród młodości", komedja fantastyczna T. Rittnera, jedno z ostatnich dzieł przedwcześnie zgasłego dramaturga. Reżyseruje p. Ludwik Solski, który zarazem jest odtwórcą roli głównej. Reszta ról spoczywa w ręku pp.: Majdrewiczówny, Pyllińskiej, Siennickiej, Daczyńskiego i Maszyńskiego. Bogatą ilustrację muzyczną skomponował Felicjan Szopski, dekoracje zaś i kostjumy — znany art. malarz Wacław Wąsowicz. Drugą premjerą będzie „Wesele Figara" Beaumarchais'go w przekładzie Boy'a w nowym układzie reżyserskim L. S. Schillera z muzyką Mozarta, w oprawie dekoracyjnej pomysłu St. Szreniawy-Rzeckiego. W roli Figara — Jerzy Leszczyński. Następnie ukaże się komedja Benneta „Kłopoty genjusza" z Kazimierzem Kamińskim w roli głównej, który zarazem reżyseruje tę sztukę. Dekoracje znanego architekta Juljana Nagórskiego.

Redaktor naczelny dr. Feliks Perl. Red. odpowiedzialny Jerzy de Nisau. Odbito w druk. „Robotnika", Warecka 7. Wydawca: Rada Nacz. P. P. S.